

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie ztr. 12.—Półrocznie str. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do „Roli“ przyjmują się po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadsyłane po 50 kop wiersz.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Swiat Nr. 4.

Z powodu zwiększonego napływu ogłoszeń, numer niniejszy, zamiast z 12-stu, składa się z 20-stu str. druku, przyczem dajemy i więcej tekstu.

OD REDAKCYI.

Szanownym abonentom przypominamy, iż czas już odnowić prenumeratę kwartalną.

O poparcie pisma naszego, prześladowanego przez większość prasy — która jest jak wiadomo, żydowsko-bezwyznaniową, — i mającego do zwalczania wyjątkowo trudne warunki, wszystkich życzliwych nam i dzielących przekonania nasze — prosimy.

Prenumeratę najlepiej jest nadsyłać wprost do Redakcyi, Nowy-Swiat Nr. 4.

Ludzie, czy szakale?

(SPRAWA AGENTÓW EMIGRACYJNYCH W WADOWICACH).

IV.

Kraków, d. 10 Marca.

Skończyła się ostatnia scena bolesnego dramatu, który przez cztery miesiące zajmował uwagę kół niezmiernie szerokich, bo nawet mieszkańców ziem położonych za granicami monarchii austriackiej. Proces wadowicki dobiegł nareszcie do kresu i wyrok zapadł. Dziś, gdy winni, czarnemi trapieni myślami, roztrząsają grzeszną swoją przeszłość, słuszną jest rzeczą, bym tej smutnej sprawie, która nam odsoniła tyle ran społecznych, poświęcił choć kilka uwag bezstronnych.

Dreszcze nas przebiegają, gdy pomyślimy że w drugiej połowie XIX-go wieku, w epoce pary i elektryczności, w państwie mającem pretensję do oświaty i cywilizacji, pod okiem władz kiedyindziej nawet bardzo czujnych, mogła się uorganizować szajka złoczyńców, która, dla marnego zysku, w biały dzień i na drogach publicznych urządziła na ludzi formalne łowy, a pojmanych pędziła potem na kształt trzody bezwzględnej w kraje zamorskie! Jakaż różnica między tymi handlarzami niewolników europejskich a owymi arabami, którzy przebiegając lasy i stepy afrykańskie, polują na biednych murzynów? Chyba ta jedna, że arabowie handel mięsem ludzkim poczytują za rzecz z prawa im przynależną, którą utrzymała tradycja wiekowa, gdy przeciwnie handlarze oświecimy z góry wiedzieli, że ich działanie jest nie tylko niedozwolone, lecz nawet w wysokim stopniu zbrodnicze, i dlatego to w swoich księgach rachunkowych tak starannie ślady własnych czynów zacierali. Kto więc winniejszy, czy ów który grzeszy w dobrej wierze, czy raczej ten, który zbrodnię z rozmysłem popełnia? Odpowiedź na to chyba nie trudna.

I zaiste, rzecz godna zastanowienia, że tak w Afryce jak w Europie, twórcami handlu najbardziej wstrętnego, stali się synowie jednej i tej samej rasy. Semitą jest Tippu-Tibten, który przez długie lata polował na murzynów wzdłuż brzegów wschodnio afrykańskich, a potem, mimo hojnej zapłaty, zdradził biednych towarzyszy Stanleya; semitami byli również: Herz, Loewenberg, Landerer i inni dowódcy agencji oświecimskiej. I niech nikt nie sądzi, że na ten szczególny wielce charakterystyczny zwracam uwagę czytelników „Roli“ przez nienawiść do rasy semickiej. Bynajmniej!

Czynię to jedynie w tym celu, że wśród nieszczęścia które na nas spadło, to jedno jest nam pociechą, że my, Polacy, członkowie rasy aryjskiej, za to co się właśnie stało, nie potrzebujemy rumienić się przed światem cywilizowanym. Nie myśmy uorganizowali instytucję godną wieków barbarzyńskich. Jej twórcami byli ci, którzy acz na naszej ziemi od tylu wieków żyją, poczytują się dotąd za synów obcego narodu, a wychowawców obcej nam cywilizacji; jej twórcami byli ci, dla których jedynym celem życia jest interes, a najwyższym bóstwem pieniądź! Olsnieni złotym posągim Baala, poszli rozmyslnie na bezdroża, a zaś niektórzy członkowie naszego społeczeństwa jedynie tem zawiniłi, że się dali uwieść szatanom. I sąd należycie to ocenił. Autorowie dzieła zbrodniczego otrzymali karę zasłużoną; zbląkanii wykonawcy ich planów bądź zupełnie zostali uwolnieni, bądź też wymierzono im karę łagodną. Ukarano więc ręką samowiedną, nie ślepe jej narzędzie.

Z całym uznaniem jesteśmy dla wyrokującego trybunału, który tak sumiennie spełnił ciężący na nim obowiązek, — wszelako gdy pomyślę o ławie przysięgłych, zaiste, serce moje przejuje dla niej uczucie najwyższego podziwu. Tu, gdzie tyle namiętności było w grze, gdzie tyle egzystencyj czuło się zagrożonych, gdzie tyle pieniędzy, na dany znak mogło dokoła przysięgłych rozpocząć taniec szalony, tu, dwunastu mężów, nie kierujących się żadnymi względami ubocznymi, a już najmniej własnym interesem, nie wahało się wydać wyroku zgodnego tak z ich sumieniem, jako też z honorem całego narodu. I nie byli to dziedzice wielkich fortun, a spadkobiercy sławnych imion, którzy oparli się wszelakim pokusom. Na ławie przysięgłych w Wadowicach zasiadali mężowie ciężkiej pracy, a nazwisk nierozgłoszonych, za to dzielni obywatele, prawi synowie tej ziemi, którzy cześć i obowiązek postawili wyżej niż złudny blask mamony. Za ten czyn, w czasach terażniejszych tak na wskroś materialistycznych, należy im się od całego społeczeństwa szczerą podzięką.

Teraz, po wyroku, największy obowiązek ciąży na rządzie, którego nagannej opieszałości należy głównie przypisać, że taka ohyda, jak agencja oświecimska, mogła istnieć i ludzi rozbijać. Ponieważ emigracyi nie można całkiem zakazać, zwłaszcza, że za nią przemawiają głównie względy natury ekonomicznej, przeto rząd powinienby przynajmniej bacznie przestrzegać, aby na przyszłość nie zawiązywały się szajki złoczyńców i aby na punktach zagrożonych znajdowali się zawsze urzędnicy energiczni a sumienni, których namową nikt nie omami, a pieniądźmi nie przekupi.

Po tych uwagach ogólnych, rzucę Wam szkic ostatnich dni procesu.

Po przesłuchaniu świadków tak dowodowych jak odwodowych, (drugich było bardzo mało, a ich zeznania nie były stanowcze), nastąpiła dłuższa przerwa, której trybunał potrzebował dla ułożenia pytań. I nie była to rzecz łatwa, jeżeli się zważy, że na ławie okarżonych zasiadało aż 63 oskarżonych. Po dokonaniu tej ważnej czynności, nastąpiła najpierw mowa prokuratora, p. Ogniewskiego, po niej mowy obrońców. Oskarżyciel publiczny, mając, jak to już w poprzednich listach zaznaczyłem, zadanie niezmiernie łatwe, gdyż bieg procesu potwierdził wszystkie zarzuty uczynione

przez niego obwinionym, poprzestał na ponownem streszczeniu aktu oskarżenia, poczem cierpliwie czekał, co obrona powie. Teraz kolejnie występowali, przed licznie zgromadzoną publicznością, p. p. Rosenblatt, Iwański, Goldhammer, Łazarko i inni, a że z obowiązku swego starał się z nich każdy łąkę przysięgłych przekonać, że jego klienci byli niewinni, przeto jak z jednej strony nie szczydzili oni zwrotów krasomówczych, tak również z drugiej strony uciekali się do najrozmaitszych kruczków prawniczych, byle zamierzony cel osiągnąć. Niektóre mowy były też w rzeczy samej znakomite a zdaniem mojem, najlepszą wypowiedział Dr. Iwański, burmistrz miasta Wadowic, i jego też klient, Landau, został uniewinniony.

Publiczność, która znudzona długim procesem, skąpo odwiedzała salę wadowickiego „Sokoła“, pod koniec cisnęła się tłumami, a wśród niej można było dojrzeć najwięcej kobiet, gdyż te, na rzeczy sensacyjne są najwrażliwsze. Nie dziwię się, że niejednemu z publiczności, gdy słuchał obrońców, zdawało się iż wszyscy oskarżeni są niewinni, żywe bowiem słowo ma to do siebie, że ludzi, zwłaszcza tych, którzy się nie wyszczególniają zbyt mocną siatką mózgową, łatwo przekonywa, ale co mnie niezmiernie dziwi, to brak bystrości u kilku sprawozdawców dziennikarskich, którzy pod wpływem jurydycznej frazeologii, wysyłali do dzienników takie sprawozdania, jak gdyby Herz, Klausner i spółka byli ofiarami prokuratora...

Nie myślę ja tu streszczać przemówień obrońców, gdyż wobec wyroku potępiającego, a całkiem sprawiedliwego, rzecz taka okazuje się zbytęczą. Poprzestaną zatem jedynie na krótkim wyciągu z replik prokuratora, w której tenże, opuściwszy teren czysto jurydyczny, wszedł na pole szersze, dotyczące moralności społecznej, to bowiem, co w tej replice powiedział, było niejako echem sumienia całego społeczeństwa.

W tej sali—rzekł między innymi p. Ogniewski—w ciągu 7 dni, nikogo więcej nie było słyhać, tylko obrońców. Przez ten cały czas, podnoszono jedynie to, co przemawiało za oskarżonymi, a zaś wszystko negowano, z czem wystąpił prokurator. Skoro tak się rzecz miała, więc w tej chwili chyba i mnie będzie wolno poddać krytyce, o ile argumenty obrony zdołały osłabić i zachwiać zarzuty oskarżenia. Ścieżki, po których prokurator kroczył w tym procesie, nie były różami usłane. Ponieważ proces obejmuje sfery bardzo szerokie, więc też wiem -jaka odpowiedzialność na mnie ciąży. Wiercie mi panowie, jeżeli prokuratora wadowicka wytoczyła ten proces, uczyniła to nie przez nienawiść do pana Klausnera, lecz w głębokim poczuciu swego obowiązku, w interesie tak państwa, jak kraju i społeczeństwa, wreszcie w imię głosu sumienia! Mieście panowie przedewszystkiem to na uwadze, że Klausner, Herz i ich wspólnicy, to handlarze niewolnikami, a takie zajęcie, w naszym stuleciu, nie powinno być cierpiane. Wytoczyliśmy ten proces w imieniu dziesiątków tysięcy nędzarzy, dla których, jak się obrona wy-

raziła, nędza wypisała już wyrok śmierci, a których podczas podróży odarto z wszystkiego. W imieniu tedy zasad najwyższych podjęliśmy się tego zadania. A teraz słówko do panów obrońców. Podniesiono tu zarzut, że prokuratora poniewierała wolnością osobistą ludzi niewinnych, że na łąwie oskarżonych siedzą same ofiary prokuratorskiej gorliwości. Uczyniono mi nawet zarzut, że pebudzałem ludzkie namiętności, że bajkami zmyślonemi wprowadziłem w błąd opinię publiczną. Na to wszystko odpowiem: spełniłem tylko sumienne mój obowiązek.

Dalej zbija prokurator zarzut, jakoby poniewierał wolnością osobistą. On uczynił tylko to, czego odeń prawo żąda, lecz co powiedzieć o agencji oświecimskiej, która na stacyach: Sucha, Żywiec i innych, znęcała się nad wychodźcami! Co do dziennikarstwa, które rzekomo miała prokuratora inspirować, to zarówno gorące głosy za oskarżeniem wcale go nie zachwycają, jak i uwagi przeciw niemu skierowane, nie sprawiają prokuratorowi najmniejszej przykrości. Z kolei zbijał p. Ogniewski wywody obrony w sprawie kart okretowych towarzystw *Union* i *Packet*. Nieprawdą jest, jakoby ceny na statki obu tych kompanij były jednakowe. Agenci sprzedając bilety na *Packet*, a wysyłając *Unionem* dopuszczali się prostych oszustw. Tego zarzutu nie potrafi nikt osłabić. Gdyby którakolwiek kolej w państwie, jednym pasażerom sprzedawała bilety na droższe pociągi kuryerskie i takowymi ich wysyłała, a zaś innych zaopatrzonych w takie bilety, gdyby ekspedycyowała pociągami zwyczajnymi, znacznie tańszemi, natenczas pasażerowie mogliby śmiało powiedzieć że zostali oszukani.

Również obrona nie osłabi zarzutu gwałtu, którego agencja dopuszczała się na wychodźcach. Gwałty—woła prokurator—powtarzały się prawie co dzień, do tego w sposób najsmrotniejszy, i wystarczy jeżeli tylko przypomnę że szlaki kolejowe były osaczone, że wychodźców pędzono, bito, ba! nawet w powietrzu unoszono! Prokurator przyznaje w dalszym ciągu swej mowy — o czem dawniej już pisałem — że uszczuplenie siły zbrojnej spowodowało proces niniejszy. „My nie możemy dopuścić — rzekł z naciskiem — żeby bandy agentów, bodaj o jednego żołnierza, uszczuplały armię państwową. Jeżeli ich panowie uwolnicie, a Klausner ponownie utworzy agencję z takim samym co poprzednio zakresem działania, to możecie być pewni, że w niedługim czasie znajdzie on się znów w kryminalne wadowickim, bo przecie nie możemy dopuścić, aby dawne nadużycia znów się powtarzały. Rzeczy tego rodzaju musimy z gruntu wykorzenić i zniszczyć!“

Zwalczywszy kolejno argumenta wybitniejszych obrońców, ostatnie swoje przemówienie prokurator zakończył, mniej więcej, temi słowy:

„Ostatni raz, panowie, słyszcicie w tym procesie głos publicznego oskarżyciela! Wydając wasz werdykt, pamiętajcie nietylko o losie 63 oskarżonych, lecz także o losie państwa, kraju i społeczeństwa! A gdy to na uwadze mieć

VON KRAMST

przez
Autorkę „Opowiadań“.

(Dalej ciąg.)

Irenę nie nie razila ta poufała szczerość żyda; podziwiała w nim spryt, oględnosc i trzeźwość w obliczaniu następstw, nie wątpiąc że z takim zausznikiem porwanie Jadwigi udać się może. I ją niepokoił ten Michas; nie mogła sobie darować, że się zapomniała do tego stopnia, iż zrobiła chłopcu jakąś nadzieję wzajemności i związała go z sobą tą nadzieją, skoro było daleko bezpieczniej bawić się jego namiętnością i podsycać ją kokieterią, a trzymać go zdaleka od siebie. Po owym nieszczęsnym pocałunku, który popełniła sama nie wiedząc dlaczego, po owym wstrząśnieniu, które zapewne w skutek pocałunku obaliło Michasia, nie mogła tak wręcz, wyniosłym chłodem odpędzić go od siebie. Możeby się nawet zdecydowała na to odegnanie, aby się przypatrzyć, jak nerwowa wrażliwość młodzieniaszka przyjmie ten pierwszy zawód, lecz ów młodzieniaszek miał blisko siebie von Kramsta, Jadwigę, a z nimi i Kruszewskiego. Gdyby potrzebował ratunku... kto wie coby się stać mogło; chłopiec to bowiem, jak się przekonała, anemiczny, hysteryk, ze skłonnością do maligny.. Rzeczywiście ma słuszność Wulf,

utrzymując że taki łapserdak może narobić wstydu. Narobił jej już niemałego kłopotu tem niedołącznem swoim zemdleciem, obudził nawet jakieś podejrzenia w von Kramście; zresztą zawadza Wulfowi... I Wulf i ona boją się tego łapserdaka, trzeba go zatem usunąć ztąd... ale jak? Nagle myśl genialna błysnęła w tej semickiej głowce o podwójnej inteligencji.

— Panie Wulf — zawołała — mam sposób na to, aby Siedlicki nie przybył z panem Kramstem na zabawę do nas!

— Niech pani ten sposób użyje!

— Nie ja lecz ty, panie Wulf wstrzymasz go od bywania u nas; zmusisz go nawet do wyjazdu z tej okolicy...

— Jakto ja?

— Wszak wiesz jaką ma opinię stary Siedlicki?

— Za co nie mam wiedzieć?... z przeproszeniem pani, to złodziej, i jeszcze gorzej jak sto złodziejów... on zgubił Zapolskich.

— Ale syn nie wie o tej niepoczciwości ojca.

— To co że nie wie? Stary na *ten brzydki interes* zarobił dużo pieniędzy; syn biedny nie będzie; co on sobie ma robić z *ludzkie gadanie*?

— Nie, nie! — zaprzeczyła Irena — syn jest *honorowy*; trzeba żeby znał położenie swoje, trzeba żeby się wstydzil za ojca, żeby nie miał śmiałości pokazywania się między ludźmi w tej okolicy, roznmiesz, panie Wulf?

będziecie, wtedy księga którą orzeczeniami swemi zapiszecie, będzie złotym pomnikiem naszej jurydykcyi! Inaczej, ta szczytna instytucja sędziów przysięgłych nie byłaby warownią idei sprawiedliwości, lecz drogą do anarchii i bezprawia. Jeżeli ich na wolność puścicie, to tem samem dacie im patent na handel niewolnikami, dlatego też nie wątpię wcale, że z ust waszych usłyszę tysiąckrotne *tak*, bo tylko wtedy złożycie dowód, żeście się nie dali obalamucić frazesami i że jest u nas instytucja sędziów przysięgłych, stojąca na czele idei sprawiedliwości, obowiązku i prawa!”

Z obżalowanych, jeden tylko Iwanicki mówił wcale logicznie, że nie czynił nic nad to co mu starosta bialski, pan Foedrich, robić kazał, jeżeli więc kto powinien tu być odpowiedzialny, to tamten, nie on.

Co do żydów, ci, jak wszyscy żydzi, mieli podczas rozpraw miny sobie pewne, nawet zuchwałe, lecz gdy nareszcie ujrzeli zawieszony nad swojemi głowami miecz sprawiedliwości, zaczęli tchórzyc, i odtąd dla żadnego z nich nie było można czuć nic więcej, prócz pogardy.

Łatwo sobie wyobrazić, co się działo w głowach sędziów przysięgłych. Tylu oskarżonych, tylu świadków, tyle mów przy końcu rozprawy! Zaiste, trzeba było mieć głowę wielką jak trybunał lubelski, żeby to wszystko spamiętać i wśród chaosu uchwycić nić prawdy. Na szczęście jednak sędziów, wina oskarżonych była zbyt uderzającą, żeby co do niej mogły być zachodzić jakiegokolwiek wątpliwości. Ale mimo to musieli oni przystępować do spełnienia wielkiego obowiązku w nadzwyczajnym skupieniu ducha, skoro nie chcąc się zdać na własny sąd, zamówili ostatniego dnia nabożeństwo w kościele, na którym prosili Boga, aby ich oświecił i pozwolił im się należycie w położeniu zorientować. Niektórzy śmiali się z takiej bogobożności; użeci wi atoli rozumieli, że krok przysięgłych był podniosły, bo kto z Bogiem, z tym Bóg!

We Środę po południu, sędziowie udali się na ustęp wysłuchawszy poprzednio bardzo wyczerpującego i przedmiotowego wywodu radcy Lipki, który przewodniczył trybunałowi wyrokującemu. Ponieważ wiedziano, że werdykt zaraz nie zapadnie, sąd przeto zarządził, by wszyscy przysięgli mieli gdzie spać i co jeść, gdyż przed wydaniem wyroku nie było wolno żadnemu z nich wyjść ze sali ustępowej. Narady trwały do Soboty rano, a więc prawie trzy dni. Przez ten czas nikt z przysięgłymi nie rozmawiał, a tylko radca Lipka kilkakrotnie do nich zachodził, gdyż o to sami go prosili, chcąc od niego zasięgnąć pewnych informacji.

Nareszcie w Sobotę rano weszli wszyscy sznurkiem za swoim przewodniczącym do sali obrad, poczem rozpoczęło się czytanie werdyktu. Z obecnych, każdy w sobie oddech zapał. Na galerji, żony i siostry obżalowanych były blade jak chusty.

I jakże wypadł wyrok? Oto ława przysięgłych uznała 31 winnymi zarzuconych im zbrodni, a zaś resztę uwolniła od oskarżenia. Między pierwszymi jednak znajdują się

— Mała rzecz! ale jeżeli on wie o wszystkim?

— Mogę ci ręczyć że nic nie wie.

— Jak pani każe to Wulf i ten interes załatwi, choćby zaraz, dziś.

— Dziś nie, lecz w Sobotę; może chłopiec wyjedzie ztąd przed Niedzielą, w takim razie nie będzie nam przeszkadzał...

— W Sobotę szabas, proszę pani, nie godzi się żadne interesy.

— Wszakże to nie praca, nie zatrudnienie, nie handel, nic pieniężnego? Wyjdiesz, panie Wulf, na spacer, a idąc koło probostwa, pogawędzisz tylko z tym Siedlickim; może nawet spotkasz go w Wilczance.

— To prawda, taka rzecz nie zarobek... ja nawet nie nie chcę za fatygę, spuszczać się na delikatność pani.

— Pamiętaj więc o wszystkim, panie Wulf! głównie o Niedzieli.

— Niech pani będzie spokojna! w Niedzielę cała moja familia znajdzie się koło zagajnik, nad rzeką.

— Rozważ tak, żeby nie było kłopotu, żeby was nie poznali, żeby nikt przeciw waszej familii nie mógł świadczyć.

— Niema strach! od czego mądrość? proszę pani... My sobie poczernimy twarze sadzami, jak kominiarz, to zwyczajne w taki interes ..

wszyscy przywódcy, słusznie więc można powiedzieć, że żaden winowajca nie uniknął karzącego ramienia sprawiedliwości.

W sali powstał teraz gwałt, lament, bohaterowie jak Herz i Klausner wołali „Aj waji!” ich kobiety na galerji zaczęły mdleć i szlochać, a zaś duch ludu pokrzywdzonego, który przez cztery miesiące unosił się nad salą obrad, zwiesił głowę mówiąc: „Jestem pomszczony!”

I znów przez kilka dni trybunał wyrokujący naradzał się nad wymiarem kary, nareszcie d. 12 b. m. radca Lipka ogłosił wyrok, mocą którego zostali zasądzeni: 1) Klausner na 3 lata ciężkiego więzienia; 2) Herz na 4 lata ciężkiego więzienia; 3) Loewenberg na 4 lata i 6 miesięcy ciężkiego więzienia; 4) Landerer na 4 lata i 6 miesięcy ciężkiego więzienia; 5) Neumann na 3 lata ciężkiego więzienia; 6) Iwanicki na półtora roku ciężkiego więzienia. Inni, mniejsi złoczyńcy, dostali po 2 lata, po roku, lub po kilka miesięcy.

Jeżeli się zwąży, że podsądni siedzieli w więzieniu od półtora roku, i że ten czas nie będzie im od kary odliczony, to trudno nie przyznać że każdy z nich otrzymał porcję przyzwoitą. Prócz tego, ponoszą oni solidarnie koszta procesu, w kwocie 24,000 guldenów, osoby zaś prywatne, przez nich pokrzywdzone, mogą swych praw dochodzić na drodze cywilnej, a że w depozycie sądowym znajduje się przeszło 200,000 guld., skonfiskowanych tym paniczom podczas rewizji, przeto oszukani mogą łatwo teraz odebrać to, co im dawniej podstępem wydarto.

Ponieważ prokurator żądał dla hersztów kary minimalnej, która według kodeksu wynosi od lat 5 do 10, przeto, co do wymiaru kary odwołał on się do najwyższego Trybunału, obrońcy zaś Herza, Klausnera i kilku innych wnieśli zażalenie nieważności. I zdaje się że palnęli oni głupstwo kolosalne. Im się prawdopodobnie zdaje, że choć pieniędzmi nie można byłoby nic zrobić w Wadowicach, to się przy ich pomocy w Wiedniu cudów dokaże, tymczasem przypuszczenie to jest arcy-błędne, gdyż minister sprawiedliwości ma na tę sprawę oko zwrócone, więc trudno przypuścić aby najwyższy Trybunał mógł zapomnieć o swoim obowiązku. A jeżeli z Wiednia, jak się tego spodziewamy, przyjdzie odpowiedź odmowna, to co na tem zasądzeni zyskają? Chyba to jedno, że co najmniej rok dłużej będą w więzieniu siedzieli, gdyż trudno przypuścić, aby tak ogromną i zawiłą sprawę mógł Trybunał prędzej zbadać.

Gdy przewodniczący ławy przysięgłych werdykt ogłosił, prokurator, p. Ogniewski zbliżył się do niego i ręce zacierając rzekł:

— Śliczny werdykt! Śliczny werdykt!

Stało się tedy, czego użeci wi ludzie pragnęli. Zakończenie procesu zrobiło też wszędzie, nawet w Wiedniu jak najlepsze wrażenie, tak dalece, że sam minister sprawiedliwości, hr. Schoenborn, uznał za stosowne wezwać do siebie telegraficznie radcę Lipkę, gdyż chciał wysłuchać jego uwag o tej sprawie monsturalnej i podziękować mu za wzorowe

— Masz więc tu, panie Wulf, czek do naszego kantoru, na dwa tysiące rubli, bo na drogę i w Berdyczowie, będziesz potrzebował pieniędzy. Spodziewam się, że póty, póki panna Zapolska nie zostanie panią Goldwein będziesz czuwał osobście nad nią, na mego brata nic nie licz! bo on sobie rady dać nie umie.

— Ja wiem, ale, z przeproszeniem pani, ja tę pannę tylko do Berdyczowa sam odstawię, i muszę, dla niepoznaki, tu zaraz wracać. Niech pani będzie spokojna! w Berdyczowie zdam ją mądrym żydkom, co oni ją nauczą rozumu, pan Goldwein wszystko będzie miał ułatwione.

— Spraw się dobrze, panie Wulf, i rachuj na moją delikatność po sprawie!

— Co nie mam się dobrze sprawić, — myślał Wulf, opuszczając pokój Ireny.—Mój ojciec dawno miarkował, żeby tej Zapolskiej napędzić *wielki kłopot*, a nic nie zdarzył się zrobić, i ona zawsze sobie z chamami gubi żydków, nie da nam *żaden porządny zarobek*... A ten łapserdak, młody Siedlicki, co mój ojciec jego też nie cierpi; tak za jednym razem i z nią, i z nim może się uda skończyć... Ta panna Goldwein, to fajny *judisz kepele*, tylko źle, że ona poszła na kalwinkę, bo takie, to już tylko pół żyda, dla *honor*, nie wypada im być w całkości.

Zaledwie odszedł Wulf, gdy w pokoju Ireny zjawił się Henryk

przeprowadzenie rozprawy. Niezadowoleni, i to bardzo, są jedni żydzi. Ci nie mogą sądowi darować, że ludzi niewinnych, którzy robili delikatne interesiki, wtrącono do więzienia, i do tego na tak długo! Jaka niesprawiedliwość!

Nie mielibyście pełnego obrazu tego, co się w Wadowicach stało, gdybym Wam na zakończenie nie opowiedział faktu, o którym prawdopodobnie jedne z pism tak galicyjskich, jak i warszawskich całkiem nie wiedzą, a drugie nie chcą wiedzieć. A rzeczy tej nie mogę milczeniem pominąć, bo jest ona wielce charakterystyczną i pouczającą.

Na początku Lutego, kiedy rozprawa miała się już ku końcowi, między przysięgłymi dały się słyszeć głosy, że w ich gronie znajduje się kilku przekupionych. Poszło to prawdopodobnie ztąd, że na 12-tu przysięgłych znajdowało się czterech takich, którzy wśród rozmów ze swymi kolegami kilkakrotnie objawili przekonanie, że istotnej winy podsądnych nie można się dotąd dopatrzeć. Owi czterej wzięli zarzut przekupstwa do siebie, że zaś byli czyści, więc zaczęli grozić, iż zerwą rozprawę przez nagłe wystąpienie, a niedopuszczają, by im ubliżano oszczerzeniem. Radca Lipka, dowiedziawszy się o tem, a bojąc się żeby doprawdy nie nastąpiło zerwanie rozprawy, na czem sami podsądni najgorzejby wyszli, gdyż dłużej siedzieliby w więzieniu śledczym, zaprosił owych 4-cb przysięgłych do siebie na herbatę, a wraz z nimi zaprosił także jednego z obrońców, d-ra Iwańskiego. Na tej herbacie radca przysięgłych uprosił, aby na pokątne głosy nie zważając, wytrwali na swoim stanowisku, lecz o procesie samym nie było mowy. Poświadcza to zresztą dr. Iwański.

Mimo to, gdy werdykt potępiający zapadł prawie jednogłośnie, reporter dzienników wiedeńskich i „Kuryera Lwowskiego“, niejaki Zipser, żyd, nie wahał się rzucić podejrzenia, że dlatego agenci zostali zasądzeni, ponieważ radca Lipka namówił do tego przysięgłych u siebie na herbacie. *Sapienti sat!*

Dr. P.

Z pod szlacheckiej strzechy.

LIV.

Ha... skoro wszyscy już prawią szlachcie morały na temat oszczędności, rachunku—to i ja jej powiem. Wszak mówić i pisać to tak łatwo, a papier tak cierpliwy!

Zuwagi też na tę łatwość pisania i cierpliwość papieru, chciałbym w pogawędce niniejszej, zwrócić uwagę na pewien punkt oszczędności szlacheckiej o którym dotąd nikt jakos z panów moralistów dziennikarskich nie wspominał, a który nie jest wcale tak błahym, iżby go, w rubryce ograniczeń jakie dziś brat szlachcic czynić jest w stanie, nie warto było pomieścić—na honorowem nawet miejscu.

— Siadaj, kochany braciszku! — ozwała się siostra — musimy rozmówić się o twem małżeństwie z panną Zapolską.

A gdy Henryk, zdziwiony tą pieśczołliwością siostrzaną, zajął krzesło obok niej:

— Bardzo jestem szczęśliwą, — mówiła dalej — że mogę ci pierwsza powinszować sukcesu; nareszcie będziesz szczęśliwy: za dwa, może najdalej za trzy tygodnie, zostaniesz mężem Jadwigi.

— Tak prędko... czy podobna? — I począł śmiać się bezmyślnym śmiechem, na dowód, że go raduje ten sukces.

— Irena z pobłażliwością przeczekwała spazm śmiechowy brata.

— Winszuję ci, winszuję! będziesz miał jedną z najpiękniejszych kobiet w kraju, a przytem jest ona doskonałą siostrą miłosierdzia, nieomieszka pielęgnować cię w chorobie.

Henryk nie domyślił się ironii, zawartej w tem określeniu miłosierdzia Jadwigi.

— Ty jesteś uosobieniem wszelkiej perfekcyi! — zawołał, — ty, Irenko... nie mam słów na wypowiedzenie, kim ty jesteś.

W nadmiarze uniesienia chciał ją ucałować; lecz ona odsunęła go od siebie.

Nawet panowie tromtadraci warszawscy, czyli najgwałtowniejsi szlachtożercy z „Przeglądów Tygodniowych“, „Prawd“ i t. d., wytykając szlachcie niekończący się nigdy szereg zbytów oraz przykładów rozrzutności, nie wspominają ani słowem, o jednym mianowicie — o trzymaniu we wsiach, czyli właściwie na folwarkach, żydów.

O tym zbytku szlacheckim panowie moralisci nie mówią, a jednak w istocie, jest on jednym z najkosztowniej-szych. Podobno już ktoś kiedyś w „Roli“, robił rachunek ile przeciętny szlachcic, wypuszczający krowy w pach żydowi, dopłaca do tego pachtu. Jąbym zaś powiedział, że dopłaty tej ująć w cyfry prawie niepodobna. Ilu ludzi uczciwych i sumiennych taki jeden żyd we wsi, taki jeden dobroduszny, „niewinny“ — jak mi pewnie powie „p. Jojna od Izraelity“ — zdemoralizuje, — ilu ich namówi do kradzieży — i ile nabędzie od nich później rzeczy kradzionych, — tego najdoskonalszy rachmistrz, choćby posiadał najdoskonalsze, najbardziej „kursowe“ szematy rachunkowości wiejskiej, — obliczyć nie jest w możności. Fizyczne to niepodobieństwo.

Wspomniałem o jednym tylko typie żyda wiejskiego: o „niewinnym“ pachciarzu, a co kosztować może właściciela ziemskiego żyd karczmarz, żyd arendarz młyna, albo tartaku, wreszcie żyd kramarz osiadający we wsi pod pozorem prowadzeniu handelku? Proszę policzyć, jeżeli kto potrafi tę sztukę... Ja się jej dokazać nie podejmuję, ale wiem natomiast, a co niezawodnie przyzna mi wielu mych kolegów po pługu, — że dziś na zbytek utrzymywania własnym kosztem żydów, pozwałać sobie nie możemy. Dopóki mniej musieliśmy liczyć się z groszem, mogliśmy jeszcze, „w imię braterstwa i jedności“, — jak chcą nasi asymilatorowie — utrzymywać, żywić i wzbogacać nawet, całą tę falangę darmozjadów. Dziś jednak postać rzeczy jest inna — i jeżeli dla oszczędności wyrzekamy się różnych już „nawyknień pańskich“; — jeżeli zmniejszamy liczbę koni cugowych, jeżeli oddalamy kucharzy i lokaj, — to tembardziej powinniśmy się wyrzec utrzymywania własnym kosztem żydów, gdyż, powtarzam, zbytek to najkosztowniejszy, najbardziej rujnujący.

Nie cztery lub pięć, lecz dwadzieścia koni cugowych, utrzymywanych na stajni dworskiej, nie są w stanie w ciągu roku zjeść tego, co, wpuszczony do obory Abramek, zje w ciągu jednego albo dwóch miesięcy!

W tem miejscu przerywam moje własne wywody, bo w tej chwili właśnie doszedł mnie ostatni N-er „Gazety Roln.“, a w nim doskonały artykuł, znanego korespondenta pism warszawskich, p. Aleksandra Jelskiego. Oto co tam czytam:

„Zły stan rzeczy pomnaża demoralizacya i pijaństwo, to też niektórzy zacni obywatele (w gub. Mińskiej) zwracając na to uwagę, nie cofają się nawet od ofiarności poważnej i biorą rozbrat z szynkarstwem. Jednym z takich koryfuszów godnych uznania publicznego jest p. Kazimierz Czarnocki, właściciel Naczy w powiecie Słuckim. Szanowny

— Daj pokój! — mówiła — możemy się kochać z daleka; wszak wiesz, że choroba twoja udzielić się może.

Henryk posmutniał:

— Ach! tak, jestem ostatnim mizerakiem! — zawołał w zniechęceniu — gdyby nie ty, nigdy nie śmiałybym pomyśleć o pannie Zapolskiej.

— Co znowu? nie mnie, lecz sobie wszystko zawdzięczasz... Znadto jesteś skromny, mój braciszku... wszak panna Zapolska nie mnie, lecz ciebie zaślubi?

— Powiadasz, że zaślubi?

— Musi zaślubić.

— Ty ją zmusisz?

— Nie udawaj niedołęznego, braciszku! wszak jesteś energiczny i samodzielny.

Henryk nie wiedział dotąd nic, ani o swej energii, ani o samodzielności swojej. Rodzice i siostra odsądzały go zawsze od najprostszej logiczności w postępowaniu, czuwając nad nim, jak nad małym dziecięciem, karcąc, gdy czynił cośkolwiek według swej głowy; Henryk bał się rodziny, idąc ślepo za wolą bądź ojca, matki, bądź siostry, a w ostatnich czasach, nie próbował nawet wydostania się zpod uciążliwej dla niego kurateli. Naraz siostra powiada mu, że sam na sobie polegać może, że on nie jest niedołęznym.

— Musi tak być, jak mówi Irenka, — pomyślał — Irenka wie wszystko lepiej odemnie.

(d. c. n.)

ten obywatel, dostrzegłszy, że włościanie dawnych wsi jego Pierekresty i Szczęsnowicze, oddając się pijaństwu, zalegają kryminalny, — wpływem swym zdziałał tyle, że gmina zawarła z nim formalną umowę o zniesienie szynków na zawsze.

„Czyn ten wszakże szlachetny spotkał szaloną opozycję ze strony miejscowych żydów karczmarzy, którzy wyrugowani, osiedli w chacie patentowanych złodziei — i poczęły się pogroźki, wreszcie trucie koni włościańskich i ludzi. Zuchwałość ta opryszków wywarła strach paniczny w okolicy całej i nawet gmina cofać się poczęła. Lecz p. Czarnocki nie uląkł się zbrodniczych czynów i z całą energią zaalarmował władzę w obronie świętej sprawy wytrzeźwienia ludu, przez wyrwanie go z sidła nikczemnej spekulacji szynkarzkiej. Wiemy dokładnie iż pan Cz. ma postanowienie wytrwać do ostatka i forytować sprawę chociażby najwyżej.

„Dałby nam Bóg — dodaje sz. korespondent — co więcej takich wodzirejów, a wtedy nie zaznalibyśmy niebezpieczeństw w stosunkach ekonomiczno-społecznych“.

Prawda święta prawda — i fakt ofiarności takiej powita niezawodnie, z taką samą radością, jak to czyni pan Jelski, każdy człowiek uczciwy, każdy obywatel patrzący w stosunki okiem nie zamglonym teoryjkami asymilacyjnymi i nie zmrużonym chorobliwie na widok zła, jakie, w postaci rozpościerających się tutaj krymek i chałatów — oplata wiesz naszą coraz silniej.

Wyraz „ofiarności“ podkreśliłem, albowiem w pojęciu wyrazu tego mieści się, zdaniem mojem, i coś jeszcze, co mu nadaje większą wagę i siłę, a tem czemś jest szersze i głębsze zrozumienie interesu własnego. Tak jest niezawodnie. Jestem najmocniej przekonany, że ofiarności obywateli pozbywających się z swoich karczem żydów i z folwarków także żydów-pachciarzy, zawsze się opłaci — i opłaci sownie zarówno moralnie jak i materyalnie. Na razie jest to rzeczywiście ofiarności, zwłaszcza gdy grozi w danej chwili na jakąś opłatę czy spłatę terminową jest gwałtownie potrzebny; ale w dalszym ciągu, w następstwach swoich, ofiarności staje się, jak już rzekłem, dobrze zrozumianym interesem własnym. Służba folwarczna, jak i ludność cała nie pije i nie kradnie, bo jej niema kto rozpajać, kto uczyć kraść i kradzionych rzeczy „nabywać“. Moralność się podnosi, robotnik staje się sumienniejszym, służa wierniejszym, cały ład gospodarczy bardziej solidnym, a wszystko razem wraca obywatelowi z olbrzymim procentem, ową na razie poniesioną ofiarę.

— Wszystko to piękne — powie zapewne mój sąsiad p. Oufry — lecz jakże sobie radzić bez szynkarzy, a zwłaszcza bez pachciarzy żydów, skoro innych nie mamy?

— A jakżebyśmy sobie radzili, gdyby, dajmy na to, baron Hirs z przystępie wielkiego rozczulenia nad „dolą“ swoich współwyznawców, pozabierał nam wszystkich Szmulów, Josków i Abramków wiejskich i wywiózł do Kanady? Przecieżbyśmy im na drogę nie dali naszych „pachtów“, ani też wyrzeklibyśmy się trzymania krów i nawożenia pól naszych. Musielibyśmy radzić sobie sami, bezokradających nas dobrodusznych wyręczycieli.

Jakoż, znam już takich, co nie oczekując nawet ewentualności powyższej, radzą sobie w istocie, i źle na tem nie wychodzą, owszem wychodzą lepiej niż przedtem. Mam dość bliską sąsiadkę obywatelkę, która wzięwszy gospodarstwo nabiłowe na siebie, w ciągu lat dwóch, nie mówiąc już o zyskach z pozbycia się oszusta i passera, potroiła dochód z tej gałęzi przemysłu.

— Z początku — mówiła do mnie dzielna ta gospodyni — miałam kłopot pewien w skutek zwłaszcza intryg żydowskich; dziś jednak intrygi same upaść musiały, a ja radzę sobie nawet doskonale.

Lecz obok żydów pachciarzy, którym można pachty odbierać i brać je na siebie, są jeszcze po wsiach żydzi inni; są zwłaszcza osiadający coraz liczniej właściciele sklepików, wynajmujący sobie lokale w chatach włościańskich i prowadzący tam swój handelek, czyli właściwie swój proceder oszukańczo-złodziejski. Co więc począć ma obywatel, aby tych... ananasów ze wsi się pozbyć?

Owóż znam znowu obywateli, co i na to znaleźli radę praktyczną i... korzystną dla siebie samych, a jaką mianowicie — opowiem o tem w pogadance najbliższej. Tymczasem kończę swój morał nie na temat „kwestii żydowskiej“, ale tylko na temat oszczędności własnej, tej oszczędności, o której, jak wspominałem, nasi moralizatorowie dziennikarscy nie jakoś nie mówią... Dlaczego?

Hreczkosiej.

Hrabina Ciotka

przez
Wincentego hr. Łosia.

(Dalszy ciąg.)

Idąc do siebie, wyjąłem tajemniczy list hrabiny...

Adres na nim był następujący: „Wielmożna Petrykowska, Sławkowska № 54“. Nazwisko mnie uderzyło. Niepodobnym było przecież, aby hrabina bawiła się w dobroczynności dla tej aktorki.

— Musi to być inna Petrykowska — pomyślałem i poszedłem dalej, postanawiając jednak mieć się na baczności wobec niezrozumiałych wypadków. Przypominałem sobie kilkanaście minionych dni i wpadłem wreszcie na przypuszczenie, że kto wie, czy hrabina nie posądza generała o... Petrykowską.

Tak kombinując zaszedłem do siebie. Rewoliński, który widocznie słyszał moje kroki po schodach i korytarzu, zaraz się zjawił.

— Cóż hrabina?

— Nic! — odparłem.

— Nie pytała się o mnie?

— Nie!... a co?

— Tak... myślałem.

Rewoliński wyglądał bardzo zakłopotany i zajęty wewnętrznymi myślami.

— Generał — rzekłem — powie hrabinie o perspektywie.

— Powie?

— Powie!

Rewoliński jeszcze bardziej się zamyslił i zafrasował. Wreszcie przystąpił do mnie i tonem tajemniczym zaczął:

— Wczoraj mi mówiła hrabina...

— Co mówiła?

— Widzisz! Hrabina nigdy nic nie mówi, tylko trzeba się domyślać. Mówiła, że generał bardzo dużo *ekspensuje*. Generał ma wyznaczoną pensję stałą, od lat wielu, którą mu miesięcznie administrator wypłaca... Cóż więc to znaczyło? Mówiła to, jakby chciała z miny mojej wymiarkować, na co generał *ekspensuje*... Czyż ja wiem?

— Mnie się zdaje — odparłem — iż w tem wszystkim jest Petrykowska.

Rewoliński zbladł na całej twarzy.

— Jak to rozumiesz? — zapytał strwożony.

— Hrabina posądza... generała... — wybełkotałem.

Rewoliński ochłonął i głęboko odetchnął, a ja skorzystałem z okazji, aby go zapytać.

— Gdzież ta Petrykowska mieszka?

Rewoliński znów zbladł, i zamiast odpowiedzieć, zapytał:

— Dlaczego się pytasz?

— Tak sobie... ot... tak — odparłem udając najwyższą obojętność.

— Sławkowska № 54 — mruknął Rewoliński.

Struchlałem pomyślawszy:

— Ha! masz nieszczęście! jestem w jakiejś kabale!

Głęboko się tedy zamysliłem. a Rewoliński wciąż chodził po pokoju, kręcąc wąsy i wlepiając oczy w podłogę przed siebie. Wreszcie zapytałem go jeszcze:

— Czy hrabina ciotka dużo robi w mieście dobrego?

— Dużo — odparł Rewoliński — rocznie sto kilka tysięcy guldenów idzie na dziadów. Nie można powiedzieć... Większa połowa, przez moje przechodzi ręce.

— A zdaje mi się, że hrabina i sekretnie wyświadcza... łaski?

— Ej! co do tego, to nie wiem — przerwał Rewoliński.

Więcej nie pytałem, bo coraz więcej mi się uwidoczniło, że jestem narzędziem jakiejś kabaly. A babka moja szczególnie mi była poleciła, nie wchodzić w żadne intrygi.

List ten mnie palił. Czempredzej więc się ubrałem i wybiegłem na miasto, aby go oddać na pocztę i odebrać te, jakiego się znajdowały pod adresem P. H. Jakoż odebrałem dwa listy tak adresowane, pismem nie eleganckim i zdradzającym swe pochodzenie z sfer niskich. Schowawszy je do kieszeni, podążyłem w stronę najbardziej ożywioną rynku w południowych godzinach. Cały „beau monde“ zwykł był o tym czasie, używać przechadzki na tych dwu liniach chodników „pod Krysztoforami“ i bankiem Kirchmajera.

Spotykałem też po kolei wszystkich prawie znajomych ze świata. Powozy pań i matron odbywających wizyty, uwiły się również po mieście. Było to jakby codzienne *rendez-vous* świata, bo trudno było kogokolwiek nie spotkać. Dnia tego rozmawiałem z kilkoma młodymi ludźmi. Wszyscy, jak to wówczas należało koniecznie do szyku, zajęci byli teatrem.

Epoka ta tworzyła w całej Europie wielkie i wszechwładne panowanie teatru i aktorek.

Hrabia Leon, z którym zawiązałem ścisłe stosunki przyjaźni, zatrzymał mnie na ulicy i zaraz zaczął się unosić nad talentem i pięknosciami Petrykowskiej. Nie byłem ani pod jednym, ani pod drugim względem jego zdania i ztąd zawiązała się między nami dość ożywiona sprzeczka, a raczej dyskusya.

— Zapewne! — mówił Leon, — że nie jest to Rachelka, jednakże, przyznasz, że jest dyabło piękna. Ale wiesz co? teraz powinna się odbywać próba. Chodźmy!

— Chodźmy!

Wkrótce weszliśmy do teatru, gdzie też przywitano Leona jako prawdziwego dandyśa i częstego gościa. Próba właśnie się była zaczęła i Petrykowska była na scenie. Leon kazał sobie otworzyć lożę parterową i w niej zajęliśmy miejsca. W sali panowały ciemności takie, iż nie można było widzieć przeciwległych łóż, ani znajdujących się w nich osób. Zresztą na próby mało kto miał wstęp i bywali na nich tylko niektórzy panowie. Na scenie panował półdzień i od niej trochę było światła w sali teatralnej. Dzieliły nas tylko dwie czy trzy loże od dyrektorskiej, z której dochodziły nas śmiechy i rozmowy. Dyrektor aktorom i aktorkom głośno robił uwagi, gniewał się, burczał i niekiedy był *dzentelmenem*. Jakże się jednak zdziwiłem, gdy z loży tej doszedł mnie cichy głos generała, jak mi się zdawało.

— Jacys znajomi są tam! — odezwał się do Leona.

(Dalszy ciąg nastąpi)

LISTY O IRLANDYI.

przez
St. PIASTA.

VI.

Wzmiankowaliśmy już o tem, w jednym z naszych poprzednich listów, jak wielką jest bieda w Dublinie. Tak jest: większą jest ona, niż w każdym innym z miast Europy środkowej, a kto wie nawet, czy stosunkowo nie większą niż w Londynie.

Jak wiadomo, w królestwach zjednoczonej Brytanii, statystyka prowadzona jest nader sumiennie. Otóż co w niej w tym względzie znajdujemy? Na 250,000 mieszkańców Dublina, lat temu pięć policya zarejestrowała 30,000 biednych. Z tych 6,036 zajętych było w publicznych domach pracy, 4,281 tułało się po dobroczynnych przytułkach, a 19,332 żyło na szerokim Bożym świecie nie wiadomo z czego. Jak żyło? W dzień wygrzewało to się pod murami domów i pomników, a w nocy kradło, albo rozbijało nawet na oddalonych przedmieściach, lub ukrytych przed okiem policji brudnych i ciemnych zaułkach.

Jeden z lepszych znawców Dublina, Daryl, bawiąc dłuższy czas w tem mieście, postanowił zajrzeć oko w oko stołecznej biedzie i dotrzeć do najciemniejszej jej kryjówki. To co tam spostrzegł, włosy ze zgrozy podnosi na głowie, równać się bowiem może tylko z nędzą, jakiej sami już byliśmy świadkami na ulicy *Pchel* w żydowskiej dzielnicy Amsterdamu.

Rozpocząwszy smutnie ten list, nie kończmy go wesoło, ale za Darylem podążmy tam, gdzie ta nędza dublińska roztacza swoje ponure kształty.

Znajdujemy się więc w Sądzie Pokojn. Sala niewielka, ciemna, zapelniona jest po brzegi pospółstwem. Brudne to, obdarte, cuchnące. Na wzniesieniu siedzi sędzia. Siedzi z miną poważną, obojętnem okiem toczy po całym otoczeniu i, wywołując sprawę po sprawie, — sądzi.

Przed stołem widać robotnika. Złapany na pijaństwie, pociągnięty został do odpowiedzialności. Był wąły i cały w łachmanach. Widocznie pił, aby zapieć biedę. Skazany został na 2 szylingi kary.

— Wasza wielbność -- rzekł, wysłuchawszy spokojnie wyroku — mogłaby raczej skazać mnie na zapłacenie całego funta; wyglądałoby to pokażniej a miałoby ten sam skutek, nie mam bowiem ani pensa przy duszy.

To mówiąc wyciągnął dwie dziurawe kieszenie, a w sali rozległ się głośny śmiech publiczności, która razem wzięta, zaledwieby się na kilkanaście szylingów zdobyła.

Następna sprawa miała jeszcze smutniejsze cechy.

Sądzonym był szesnastoletni chłopiec, o przyjemnym nawet wyglądzie twarzy, bosy, bez koszuli, a którego całe ubranie składało się z kilku wielkich, zgrzebnymi niemi pozszywanych, lat. W oczach jego błyszczały łzy, wargi mu drżały.

— Oskarżony jesteś — zawołał sędzia — o skradzenie kotletu wieprzowego z niezamkniętej jatki. Czy się przyznajesz?

Chłopiec milczy i płacze, przywołują więc świadka.

Jest nim pięcioletnia dziewczynka. Nie widać jej po za sędziowskim stołem, przynoszą jej zatem krzesło, stawiają na niem — i świadczy.

Świadczy, jako ten chłopiec stał długo, długo przed jatką, patrzył na kotlet, wyciągał poń i cofał rękę, wreszcie zrobił ruch gorączkowy, porwał mięso i zaczął uciekać.

— I cóż ty na to? — zapytał znowu sędzia.

Delikwent zalewając się teraz łzami zaczął opowiadać drżącym głosem, jako był głodny od paru dni, jako w domu matki nie było ani grosza, jako nie mógł znaleźć roboty.

— A czem się zajmuje twój ojciec?

— Mój ojciec emigrował do Australii. Pozostawił nas czworo z matką. Wszyscy nie mieliśmy nic w ustach od dwóch dni, że ja byłem najstarszy, więc...

Cisza grobowa zalega salę. Wszystkim kręcą się łzy w oczach. Nagle daje się słyszeć straszny głos:

— Nie posyłajcie tego chłopca do więzienia!...

Ten głos, to głos matki chłopca oczekującego na surowy wyrok.

— Zmuszony jestem — odzywa się wzruszony głęboko sędzia, — odłożyć ogłoszenie wyroku na tydzień, celem rozważenia dobrze okoliczności sprawy, — i dwoje nędzarzy, matka z synem opuszczają salę sądową, dziękując sędziemu za szczęście, jakie stało się ich udziałem, choć od rana nie mieli oboje jeszcze nic w ustach!...

Daryl powiada, że uderzony obrazem nędzy, uosobionej w tej matce i w tym synu, podążył za nimi, gdy opuścili przybytek sprawiedliwości. Szedł długo, miał szerokie ulice i wspaniałe domy, wreszcie znalazł się w wąskiej i brudnej uliczce. Przed jedną z lepianek uliczki tej zatrzymała się kobieta, otworzyła drzwi, i... oczom jego ukazał się smutny widok.

Pokój obszerny, ale prawie ciemny, napełniony tłumem rozmaitego wieku i płci. Tłum ten poruszał się gorączkowo w różne strony. Nie mając co do ust włożyć, starzy usiłowali chodzeniem przytłumić głód, a dzieci płakały głośno domagając się kawałka chleba.

— Dziecko dwu, albo też trzyletnie (dajemy głos Darylowi) uderzyło mnie przedewszystkiem w tym tłumie. Było ono zupełnie nagie, a tak brudne, że brud pokrywający jego drobne ciało czynił je podobnem do małego murzyna. Pozostało ono zupełnie takim, jakim przyszło na świat. Nigdy mydło, ani woda, nie dotknęły się jego skóry, nigdy nie było ono przez własną matkę tak nawet mytem, jak małe kocię przez kotkę posługującą się w tym celu językiem! A przecież matka tego dziecka, kocha je plugawie i brudne, jakim jest. Właśnie potknęło się ono o coś i upadło, rzuciła się więc ku niemu z rykiem tygrzysicy i porwała dziecko na ręce, unosząc je w bezpieczniejsze miejsce.

A teraz posłuchajcie konkluzji tego wszystkiego:

„Brak mi słów — kończy swój straszny opis Daryl — na wypowiedzenie ogromu nędzy w Dublinie. Żadne na świecie pióro nie jest w stanie dać dokładnego wyobrażenia o tych ponurych i plugawych pieczarach, o tych potrzaskanych ławkach, nędznych kawałkach mebli, niedających się opisać utensyliach, służących do takich celów, do jakich nigdy przeznaczone nie były... A w tych godnych pożalowania norach widzimy roje ludzi usadowionych w kucki na kupach śmieci, wygłodzony wzrok matek, wiecznie pokrytych brudnymi chustkami na głowach, wyschłe twarze ich umierających z braku pożywienia niemowląt“.

Może jednak Daryl przesadza? Zaglądamy do Irlandyi Greya (*Ireland by Earl Grey*) i znajdujemy w niej to samo. A zresztą choćby nam badający społeczne warunki tego kraju o biedzie wyraźnie nie mówili, świadczyłyby o niej żywe fakta. Fakta te dają się streścić w jednym ale strasznym wyrazie: emigracya. Na każdej ulicy Dublina, w każdym irlandzkim mieście, w każdej wsi, spotykamy się z temi słowami: „*Emigration! free passage to Canada, Australia, New Zealand!*“ („Emigracya! Wolny przejazd do Kanady, Australii i Nowej Zelandyi!“) Na tę emigracyę składa się, co prawda, cały kraj, który rok rocznie za Ocean wysyła tysiące głodnych swoich dzieci, ale i Dublin ze swoją pokąźną cyfrą 20,000 nędzarzy przyjmuje w niej poważny udział! Otóż gdy wątpliwości nie ulega, że tylko biedak niemający co do ust włożyć, porzuca własną strzechę, tą strzechę, która, wedle sprawiedliwych słów Puszkina, narówni z rodzinnym grobem sączy człowiekowi, niby źródło, najczystszy napój; — emigracya, wydzierająca stolicy Irlandyi tyle rąk zdrowych, potężniej niż wszystkie opisy obeznanych ze stanem

tego kraju — świadczy o wrzodzie, który, tocząc cały organizm szmaragdowego Erinu, w jego stolicy czerwieni się ogniem gorączkowego bólu...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

KU WIOŚNIE.

(URYWEK.)

Wstałem rano
I na zorzę, na rumianą —
Patrząc, wróżąc z niej pogodę —
Szedłem między runie młode...
Wszędy czuć już było wiosnę —
Hen — przez pola szło rozgłosie
Cmy skrzydlatej sejmowanie
I fujarek rzewne granie...
A nad wszystko dookoła
Grać zaczynał dzwon kościoła...
Zrazu skośnie i nieśmiało
Słonko coraz bardziej grzało...
Ciepły wietrzyk wiał po ziemi
Nad źdźbełkami wschodzącymi,
Zieleniła ruń aż miło —
I tak w duszy ludzkiej było
Coraz z wiosną młodą zgodniej —
Coraz jaśniej i pogodniej...

Józef Kuczyński.

NA POSTERUNKU.

„Kwestya żydowska“ w nowej fazie. — Rozprawy p. p. matematyków w sprawie oszczędności „polaków moższowych“. — Co o tej humorystyczno-matematycznej operetce sądzi ogół i coby panom matematykom był powiedział najprzeciętniejszy śmiertelnik chrześcijański. — Na 5, czy na 260% rocznie. — Oszczędność i chciwość, czyli dwie rzeczy różne. — W nieszczęściu—szczęście. — Wścibstwo „Roli“ i „zasady“ p. Korotyńskiego. — Znów o „domu szklannym“. — Wzajemna kontrola czynów i sumień dziennikarskich. — Jakie wynikiłyby z niej korzyści. — Skargi p. p. publicystów na brak „ofiarności publicznej“. — Co o tem sądzi przeciętą członek publiczności. — Krótkie pytanie pod wiadomym adresem.

„Kwestya żydowska“ wchodzi, jak widzę, w nową fazę. Nie mogli dać sobie z nią rady socyologowie i ekonomiści, przeto zabrali się do niej matematycy. Pan B. Danielewicz, biorąc za podstawę sprawozdanie Kas oszczędności, nie określających wyznania swych uczestników, dowodzi, że im więcej w danym cyrkułe Warszawy mieszka żydów, tem więcej oszczędzających cyrkuł ten dostarcza;— p. Prus, opierając się na tabliczkach i danych tegoż p. Danielewicza, rozbija jego wysoce fantazyjne wnioski;— drugi matematyk, p. Gosiewski, popierając wywody pana D... przy pomocy „metody najmniejszych kwadratów“, przychodzi mu z sukurssem;—pan Danielewicz cieszy się z przyznania mu „stanowczo“ przez kolegę „słuszności“; — a naród, czytający „Kuryerek Codzienny“, bawi się szczerze tą wesołą w istocie i jedyną może w swoim rodzaju operetką humorystyczno-matematyczną.

Przepraszam panów matematyków, że wielce „uczone“ ich „wywody“ operetką śmiej nazwać; ależ bo zdaje mi się, że gdyby, przed swemi rozprawami w kwestyi stopnia oszczędności żydowskiej, panowie ci raczyli się byli zapytać o zdanie najprzeciętniejszego śmiertelnika chrześcijańskiego, z cyrkułu wolskiego, lub innego jakiego, byłby on im z pewnością rzecz tę, bez używania nawet sposobu „najmniejszych kwadratów“ lub też „zmian współczesnych“, nierównie jaśniej wytłumaczył, niż oni to uczynili — mówiąc do publiczności.

Byłby on albowiem powiedział im, mniej więcej, tak: Moi dobrzy panowie!—i wartoż to dowodzić tego, albo spierać się o to, co wcale nie istnieje? Szukacie oszczędności żydowskich w Kasach oszczędności? — ależ to istne żarty! To wygląda tak, jak gdyby ktoś chciał gwałtem znaleźć w „Izraelicie“ artykuł antysemitki, a w „Roli“ judofilski.

Bo i któryż to, moi panowie, żyd chciałby lokować „oszczędności“ swoje na 4 lub 5%, kiedy on woli wziąć pięć kopiejek od rubla tygodniowo, czyli... 260% na rok! Chcecie szukać danych, dowodzących „cnoty oszczędności“ u żydów? owszem, szukajcie ich, ale wcale gdzieindziej: szukajcie ich tam, gdzie jest albo wielka rozrzutność, albo wielka nędza chrześcijańska. Tam te dane znajdziecie niezawodnie, ale nie w Kasach oszczędności, gdyż to jest zgoła nie żydowski interes!

Takby objaśnił panów matematyków najprzeciętniejszy i nie znający się na „najmniejszych kwadratach“ śmiertelnik chrześcijański; powiedziałby im niemniej to samo pierwszy lepszy Abramek starozakonny, a jabym dodał jeszcze:

Żyd nie był nigdy i nie jest oszczędnym, ale był zawsze i jest tylko chciwym, a są to dwie rzeczy, dwa pojęcia różne. Ideałem żyda jest pieniądź, tylko pieniądź, nic więcej; zbiera on go przeto, gromadzi, aby zgromadziwszy, tonąć w zbytku, „pokazać się“, używać. Żyd jest chciwym przez bezwzględne przywiązanie do złota, a kocha on złoto tylko dla użycia. Używa też tak, że w drugim a najdalej w trzecim pokoleniu, największa fortuna „oszczędnego“ żyda (proszę to zapamiętać i sprawdzić czem będzie trzecie pokolenie naszych dzisiejszych potentatów pieniężnych)—już niknie, i w tem jest jeszcze całe nasze szczęście. Inaczej, pochłanianie nas postępowałyby nierównie szybszem tempem.

Niechaj to sprawdzą i obliczą panowie matematycy, a ja tymczasem przejdę do zanotowania.. nieszczęścia, jakim jest brzydkie wścibstwo „Roli“.

Tak przynajmniej, w ostatnim swym numerze, twierdzi „Tygodnik Ilustrowany“, czyli właściwie tak twierdzi pan Korotyński, który, przyciśnięty do muru z racji artykułów o „godności prasy“, używa swej kopii literackiej wcale nie tak, jakby na „wytrawnego“ publicystę przystało. Mówi on mianowicie: „Trzymaliśmy się zawsze i trzymamy zasady: że zagładanie, wzorem Roli, do cudzych garnków (?) i do cudzego sumienia, jest zadaniem innych organów, aniżeli dziennikarstwo.“

Wybaczy mi pan Korotyński, ale odpowiedzi jego niepodobna jest nazwać ani szczerą, ani dość jasną, ani nawet... rozumną.

Uczyniłeś pan dobrodziej gwałtowny alarm aż w kilku naraz pismach, zawołałeś: ratunku! godność prasy upada! — wezwałeś wreszcie ogół czytający do oddziaływania przeciwko „rozbójnictwu“ w prasie, a kiedy cię pytają: gdzie jest to „rozbójnictwo“? — kto, przez co i dlaczego poniża godność prasy? — odpowiadasz pan dobrodziej „zasadą“ niezagładania do cudzych garnków i do cudzych sumień. Więc *à propos* czego była cała ta wrzawa? Jakich to pism i jakich „rozbójników“ ma się strzedz publiczność? Jeżeli, życząc komuś szczerze i dobrze, chcę go ostrzedz przed niebezpieczeństwem, muszę mu je wskazać wyraźnie; inaczej ostrzeżenie moje nie miałoby sensu ani celu, albo też mogłoby mieć cel brzydki — bałamutny i faryzeuszowski.

Wszakże to, nawet dla najmniej „wytrawnego“ pisarza, rzecz aż nadto jasna.

„Cudze garnki“, a jak w tym razie garnki dziennikarskie nie obchodzą nas zgoła i nie pytamy nawet, dlaczego p. Korotyński pomiędzy garnkiem a sumieniem tak ściśle upatruje łączność, że zestawia je razem. Nie wiem też co pan Korotyński „cudzym garnkiem“ nazywa: czy bierze to wyrażenie w znaczeniu ściśle, czy rozumie pod niem w ogóle życie prywatne przedstawicieli świata wydawniczo-dziennikarskiego? Jeżeli jednak to ostatnie przypuszczenie moje jest słusznem, to powiem znów—przepraszam. Przepraszam, ale pod tym względem „Rola“ nie zrzeknie się swego wścibstwa dopóty, dopóki ono nie stanie się zbyt czynnem, to jest, dopóki czyny i życie panów kierowników opinii publicznej nie staną się zgodne z ich słowami i nauce publicznem.

Kto przemawia do mas i masy chce prowadzić, chce kierować niemi, ten spełnia poniekąd misję kapłańską — i tego też życie, powtórzyć znowu muszę, winno być „domem szklannym“. Jak życie posła do sejmu, czy do parlamentu, mającego reprezentować opinie swych wyborców, bywa, w chwili stawiania kandydatury, roztrząsane we wszystkich, najdrobniejszych szczegółach, tak samo, a nawet tembardziej, życie publicysty mającego wyrabiać i kształcić opinie, nie powinno być osłaniane tajemniczością, czyli „zasadą“ zalecaną przez p. Korotyńskiego: nie zagładaj do do „cudzego sumienia“. Przeciwnie: i czyny i sumienie czyli przekonania takiego pana powinny być jasne, wyraźne, jak na dłoni. Śmielej też nawet niż do posła parlamentarnego, ogół ma prawo do publicysty powiedzieć: „Chcesz być naszym nauczycielem, chcesz nas oświecać i prowadzić, a więc pokażno się, kochanie, kim ty jesteś naprawdę? Bo jeżeli co innego masz w sercu a co innego w słowach i na ustach; jeżeli publicznie udajesz chrześcijanina, a w życiu jesteś poganinem; jeżeli w słowie publicznem nauczasz miłości dobra publicznego, a w życiu byłbyś gotów dobro to poświęcić dla... prywaty; jeżeli słowem jesteś obłudnikiem, nie mającym poczucia świętości swego

obowiązku, ani czci swych przekonań, to kłaniamy uniżenie za twoje nauczycielstwo! Nie godzien jesteś abyś nas prowadził“.

I gdyby takie wścibstwo, czyli taka wzajemna kontrola czynów i życia przewodników ogółu istniała rzeczywiście, — to wynikłyby z tego następujące, nader ważne, korzyści:

1-mo: Na stanowiska owych przewodników nie wdzieraliby się ani oportuniści i faryzeusze podszywający własną spekulację pod interes dobra publicznego, ani też indywiduala których właściwe miejsce winno być na dnie mętów społecznych. W żadnym zaś razie nie wdzieraliby się przynajmniej na mównicę dziennikarską Kiersze, których „garnki“ ani „sumienia“ nie były — zgodnie z „zasadą“ p. Korotyńskiego — przeglądane.

2-do: Ogół nie traciłby szacunku dla słowa drukowanego, ani wiary w to słowo;

3-tio: nie upadałaby godność prasy — i

4-to: pan Korotyński nie potrzebowałby pisać artykułów „o godności prasy“.

Wówczas też w ogólności zaufanie do prasy byłoby większe aniżeli jest dzisiaj, jak się to bardzo dobitnie okazało w sprawie opieki i pomocy dla dzieci opuszczonych.

Skarży się pan Prus, skarżą się i inni panowie publicyści, że „ofiarnosc publiczna“ w tym kierunku jest nadzwyczaj słabą; że ofiary, nawet te kopiejkowe, jakie płyną obecnie — płyną mniej niż skąpo. Skarżą się, mówią, panowie publicyści i, monitując publiczność, wyrażają zdziwienie, którego ja jednakże podzielićbym nie mógł. Wiem bowiem — a i ci panowie wiedzą także, chociaż udają że nie wiedzą — iż przeciętą członkę onej, monitowanej publiczności rozumuje tak:

— Wołacie — dawaj! ale komu i na co mianowicie mam dawać? Bo najpierw, nie wiem o co wam idzie naprawdę: o „żłobki“, czy o „garnuski“, o „nowy dom podrzutków“, czy w ogóle o ofiary „dla dzieci biednych“? Wszystkie te „rubryki“ widzę wprawdzie „otwarte“, ale ta właśnie... chaotyczność w „zbieraniu ofiar“, budzi w umyśle mym wątpliwość, ażali którykolwiek z tych celów „ofiarności publicznej“ zostanie urzeczywistnionym. Powtóre, nie wiem, czy i *kto mianowicie* zajmie się czynnie urzeczywistnieniem choć jednego z tych celów, czyli właściwie z tych, rozprysniętych w różne strony, środków pomocy dla dzieci opuszczonych — i nie mam pod tym względem żadnej zgody rękojmi. Potrzebie, widzę w samej formie zbierania oraz ogłaszania ofiar, dziwną, niebywałą dowolność, powiedziałbym nawet, widzę samowolę uchylającą się od wszelkiej już kontroli ze strony publiczności, choć tu o jej grosz chodzi. Dawniej, kiedy „Kuryerek Warszawski“ nie był jeszcze własnością żyda, redakcja, zbierając na dany cel „ofiary“, czuła się przynajmniej w obowiązku sumować je codziennie: — pierwszego dnia wpłynęło tyle, drugiego tyle — razem jest tyle a tyle. Dzisiaj, „Kuryerek“, zbierając coś na cztery, czy pięć „celów“ datki publicznej, w sumowaniu nie wdaje się wcale, a publiczność nie wie nawet tego, ile, jaka ostatecznie suma na dany cel wpłynęła? Czy zaś może to ogół do dalszej „ofiarności“ zachęcać, niechaj sam pan Loewenthal swoim rozumem „delikatnym“ — rozważy. Poczwarcie, jeżeli widzę jak na jednej szpalcie swojego „Kuryera“ żyd, przy pomocy „korespondencyj prywatnych“, czy tam „doniesień osobistych“, stręczy do nierządu i ułatwia nierząd, a na drugiej nawołuje do składania ofiar dla podrzutków, czyli dla rezultatów tego swojego stręczenia, to czyż nie mam całej tej komedii uważać za wyraźną i zanadto już czelną z publiczności drwinę? Popiąte na koniec, niech mi kto wytłumaczy, dla czego żydowi takiemu, czyli: takiemu rzecznikowi celów humanitarnych i takiemu opiekunowi moralnych spraw społeczeństwa, mam na ślepo ufać i na ślepo powierzać swój grosz, nie na łatwym i zyskownym... rajfurstwie, ale ciężką i uczciwą pracą zdobyty?

Tak, niezawodnie, przeciętny członek publiczności nagabywanej przez Kuryery o „ofiarnosc“ rozumuje w duchu — a ja, niestety, nie mogę powiedzieć, aby w rozumowaniu tem nie było dość słuszności... Miałżeby „szanowny“ inicjator publicznego stręczenia do nierządu i protektor — równocześnie — „żłobków“, innego być zdania?

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Przesąd ormiański. — Jak to dobrze że u nas takiego przesądu niema. — Na morzu i na Clarence Peaku. — Wzór współpracownika dziennikarskiego. — Artykuł sensacyjny. — Szkoła dziennikarek w Londynie. — Dobrze tak dziennikarzom. — Misyja mahometanska do Anglii. — Niebezpieczeństwa tej

misyi. — Testament z przed lat 5,000. — Dowód emancypacyi egipcyanek przed 50 wiekami. — Opieka nad starcami w Belgii. — Dymisya księcia Bismarka. — Jej znaczenie i doniosłość. — Konferencye Bismarka z Windhorstem. — Warunki Windthorsta. — Upadek gabinetów Tiszy i Tirarda. — Nowa era polityczna.

Ormianie, — naturalnie nie mówię tu o tych ormianach, co wśród nas osiedli i tak się zaaklimatyzowali, że są dziś równie jak inni dobrzy, jeśli nie lepszymi od wielu innych obywatelami tego kraju; ale o tych ormianach pierwotnych, mieszkających dotąd w swojej ojczyźnie Armenii; — otóż ci ormianie mają bardzo dziki i niemądry przesąd: nie lubią żeby im się córki rodziły! Narodziny syna uważają za błogosławieństwo; przeciwnie, przyjście na świat dziewczęcia po czytują za taki despekt i nieszczęście dla siebie, iż nie rzadko się zdarza, że ormianin, któremu się same córki rodzą, z rozpaczą odbiera życie żonie, córkom i sobie nareszcie.

Gruby i nieokrzesany naród ci ormianie! Oni nie wiedzą tego nawet, że gdyby u nas panowało podobne jak u nich uprzedzenie, to ani my, ani oni, ani świat nie miałby takiej *Hajoty*, co to najprzód przez kilkanaście kuryerowych feljetonów choruje na morską chorobę, a potem łązi po Clarence Peakach i pierwsza zapuszcza się w bezdenne przepaście, z których na mgłach wypływa na wyżyny 11,000 stóp liczące. Czytelnicy „Kuryera Warszawskiego“ złożyli najwyższy hołd jej talentowi, gdy czytając jej listy, wraz z nią chorowali; podczas gdy daleko wygodniej i praktyczniej urządzili się hiszpanie, którzy złożyli jej dyplom uznania na piśmie, ale z nią na Clarence Peak nie poleżli. Widocznie potomkowie Cyda wyrodzili się od swego protoplasty: umieją tylko wydawać patenta na czyny bohaterskie, ale sami już niemi parac się nie lubią.

Z rycerskim animuszem naszej podróżniczki możnaby chyba porównać tupet pana Kirby, współpracownika dziennika nowoyorskiego „World'a“, który otrzymawszy od swej redakcyi polecenie schłastania towarzystwa żeglugi parowej, utrzymującego komunikacyę między Nowym-Yorkiem a Brooklynem, aby dowieść niedbalstwa zarządu, sam, niby przypadkiem a umyślnie, wpadł w morze, płynąc jednym ze statków *questionis*. Nikt nie pospieszył mu z ratunkiem, bo żadnych przyrządów ratunkowych na statku nie było, — i p. Kirby byłby utonął, gdyby nie umiał być pływać, i gdyby nie kazał był własnej łodzi krążyć ciągle koło statku i nieść sobie pomoc każdej chwili. Tak więc, niewielkim nakładem odwagi zdobył sobie podstawę do artykułu sensacyjnego, za który wziął amerykańskie honorarium, a za który z pewnością kompania przewozowa byłaby mu jeszcze więcej zapłaciła, żeby go nie drukował.

Laury mits Bly, także współpracowniczką „World'a“, nie dają zasnąć jej angielskim siostrom po płci i duchu. Nie idzie tu już o objeżdżanie świata dookoła: sport ten zaczął już powszednieć i niezadługo dzieci amerykańskie będą się bawiły w grę nazwaną „Podróżą naokoło świata w dniach... 15-tu“, ale prosto o zawód dziennikarski, który dotąd w Europie należał do wyłącznych a niesłusznych przywilejów płci brzydkiej. Skończyły się atoli dla tej obrzydłej płci szczęśliwe dni dziennikarskiego Aranjezu: w Londynie powstała „szkoła dziennikarek“, której dyplomowane elawki wytrąca niebawem berło dziennikarstwa z rąk niedyplomowanych partaczy. Dobrze im tak! dla czego zaspali gruszki w popiele i nie założyli wprzód dziennikarskiej akademii?... *All right!*

Jedno tylko dzielnym angielskom grozi niebezpieczeństwo: oto jedno z pism indyjskich świeżo doniosło, że z Bombayu wybiera się do Anglii misjonarz mahometanski, z zamiarem nawracania synów Albionu na wiarę Proroka. A nuż mu się misya powiedzie i renegaci angielscy uwierzą że kobiety duszy nie mają i zechcą je zamykać w haremach?... Niebezpieczeństwo to jeszcze dość dalekie, gdyż apostoł nie wyruszył jeszcze z Bombayu, ale... wartoby ubezpieczyć się zawczasu.

Pewną indemnizacyę za tę groźną dla naszej płci pięknej wiadomość stanowi odkrycie niesłuchanie ważnego dla historyi emancypacyi kobiety dokumentu. Jest nim znaleziony w Egipcie testament, mający lat ni mniej ni więcej jak 5,000 (?), do którego dołączone jest pismo, w którym testator córkę swoją opiece brata swego poleca, a oba te dokumenta stanowią niezbity dowód, że już wówczas w Egipcie kobieta dowolnie majątkiem swoim rozporządzać mogła. I cóż wy na to, panowie prawodawcy europejscy, którzy czynnościom kobiet tylko w asystencyi męża, opiekuna lub kuratora ważność prawną przyznajecie?... Zrobiliście wprawdzie wyjątek dla wdów, ale żeby im zatruć używanie tego wyjątkowego przywileju, wymyśliście zaraz przysłowie, że: „u wdowy chleb gotowy, ale nie każdemu zdrowy“. Fe! wstydzicie się, panowie prawodawcy!...

Zamiast tak zawzięcie nastawać na samodzielność kościoła, lepiejbyście poradzili co na to, co się dzieje w Belgii, kraju należącem do najbardziej ucywilizowanych w świecie. W niektórych gminach panuje tam zwyczaj, że starców pozabawionych rodziny i utrzymania, oddają na opiekę przez licytację, to jest temu, kto się ich najtaniej wyżywić podejmie. Bezdomnego starowinę wystawiają na widok publiczny, na pewnym rodzaju estrady, aby każdy konkurujący o niego mógł się przekonać, ile jeszcze z niego korzyści odnieść potrafi. Po odbytych przetargu, opiekun a raczej nabywca zabiera starca i haruje nim ile tylko może, a jeśli mu daje o ile możliwości jak najmniej, gdy zaś resztki sił jego wyczerpie, zrzuca się z opiekunstwa, a starzec znów idzie na licytację; ale wtedy nie znajduje już zwykle amatora i nadaremnie oczekując na kupca, umiera zwykle z nędzy i głodu na gminnej opiece. A jednocześnie Europa myśli o wielkiej krucjacie w celu zniesienia handlu murzynami w Afryce, a Belgia wysłała pełnomocników na konferencję berlińską, mającą radzić nad ulżeniem doli klas pracujących...

O ironio!

„Bismark podał się do dymisji i cesarz Wilhelm dymisję przyjął” — oto okrzyk, który po drucie elektrycznym rozbiega się po Europie, elektryzując nawet bez drutu najapatyczniejszych polityków, ba! i niepolityków europejskich. Lubo od jakiegoś czasu przebąkiwano o tem, że zanosi się na seryo na przesilenie kanclerskie, które prawdopodobnie skończy się ustąpieniem kanclerza, nikt jednak w to naprawdę nie wierzył. Zdawało się, że człowiek, bez którego od ćwierci wieku nic się w Europie nie działo, który był w polityce uosobieniem siły brutalnej, „siły przed prawem”, i który nie darmo sam się zwał „żelaznym”, a obok tego „uczciwym meklerem”, bez którego na giełdzie politycznej nikt nie zrobi interesu, — zdawało się że człowiek taki, dopóki żyć będzie, stawi czoło wszystkiemu i wszystkim, i że dopiero śmierć chyba położy koniec spustoszeniu, jakie mu się w moralności politycznej i społecznej szerzyć podobało.

Inaczej zrzuciła Opatrzność: żelazny kanclerz upadł pod naciskiem następstw ostatnich wyborów do parlamentu. Zwycięstwo stronnictw opozycyjnych, wobec którego stronnictwa rządowe w znacznej pozostały mniejszości, postawiło rząd w konieczności porozumienia się z frakcją centrum, najsilniejszą z wszystkich frakcyj. Cesarz polecił kanclerzowi ażeby, bądź co bądź, porozumiał się z przywódcą centrum, Windthorstem. Windthorst nie odmawiał poparcia rządowi, ale postawił ze swojej strony warunki, od których odstąpić nie chciał. Głównymi wpośród nich były: cofnięcie ustawy znoszącej zakon Jezuitów w Niemczech; oddanie szkół ludowych pod kierunek duchowieństwa; odwołanie wyjątkowych ustaw dla Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Kanclerz nie mógł się zgodzić na zburzenie własnego dzieła własną ręką i — ustąpił.

Znaczenie faktu tego w tej chwili dokładnie ocenić się nie da, że jednak następstwa jego będą miały wielką doniosłość, to nie ulega wątpliwości, równie jak i to, że długo na siebie czekać nie dadzą.

Wobec faktu dymisji „żelaznego kanclerza”, bledną i na ostatni plan schodzą zarówno upadek gabinetu Tiszy, jak upadek gabinetu Tirarda. Jesteśmy w przededniu nowej ery politycznej, której charakteru dziś oznaczyć niepodobna, ale która tembardziej jest interesującą, że w łonie swym chowa niejedną niespodziankę, i że niewiadomo dotąd, jakie czynniki zastąpią siłę niegdyś tak potężną, ale dziś — złamaną.

E. Jerzyńska.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Kościół. Zasługująca ze wszech miar na poparcie, a podjęta głównie przez rektora kościoła na Powązkach w Warszawie, czcigodnego księdza Kuliczkowskiego, — myśl rozszerzenia tegoż kościoła, wchodzi już obecnie na drogę praktyczną. Jak bowiem doniosły już dzienniki, sprawa ta była właśnie przedmiotem narad na ostatniej sesji dozoru cmentarza Powązkowskiego, odbytej pod przewodnictwem prezesa dozoru, Wiktora hr. Ronikiera. Jakoż postanowiono poczynić, gdzie należy, starania o pozwolenie zbierania dobrowolnych składek, a sporządzenie planu i kosztorysu projektowanego powiększenia świątyni powierzyć budowniczemu panu J. Dziekońskiemu. Równocześnie dozór cmentarza, po obejrzeniu miejsca otaczającego kościół, przyjął w zupełności pierwotny projekt głównego inicjatora, ks. Kuliczkowskiego, polegający na częściowem rozszerzeniu kościoła i przedłużeniu go do 20-stu łokci w głąb cmentarza. Wreszcie na tejże sesji postanowiono porozumieć się z właścicielami pobliskich grobów, co do ich posunięcia.

Roboty mają być rozpoczęte z chwilą zebrania pierwszego odpowiedniego funduszu; że zaś fundusz ten zbierze się rychło, że wogóle ludność katolicka Warszawy poprze najchętniej sprawę rozszerzenia Domu Bożego na miejscu, gdzie spoczywają prochy tylu tysięcy jej rodzi, o tem ani na chwilę wątpić nie można.

Wybory. W roku bieżącym przypadają wybory do władz Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego. Terminy zebrań wyborców, oznaczone przez Dyrekcję Główną tegoż Towarzystwa, podały już dzienniki.

Wykłady rolnictwa. Z inicjatywy ministerjum dóbr państwa, w seminariach nauczycielskich mają być zaprowadzone teoretyczne i praktyczne wykłady rolnictwa, oraz różnych gałęzi gospodarstwa wiejskiego.

Z wystawy rzemieślniczej. Urządzona obecnie w warszawskim Muzeum przemysłowem wystawa, ma głównie na celu zaprezentowanie wyrobów wogóle artykułów będących przedmiotem naszego handlu wywozowego. Z tego też względu sądzimy, że choćby najtreściwszy przegląd tejże wystawy, dla czytelników, interesujących się stanem przemysłu swojego kraju, nie będzie rzeczą obojętną. Przegląd więc taki podawać będziemy na tem miejscu, zaczynając od rzemiosła najpopularniejszego i stosunkowo najsilniej może u nas rozwiniętego, — od *szewctwa*. Obuwie warszawskie używa wogólności opinii dobrej, nawet bardzo dobrej, a pomiedzy przedmiotami naszego handlu wywozowego zajmuje jedno z miejsc najwybitniejszych. Przykro też zostaliśmy zdziwieni, skromnym nader — liczebnie — udziałem w wystawie obecnej szewców naszych, mianowicie warszawskich. Prócz p. p. Hiszpańskiego i Hermana, nie spotykamy prawie żadnej z firm większych, a przecież w Warszawie jest ich liczba pokaźna. Liczniejszy, rzec można, udział w wystawie przyjęło szewctwo prowincjonalne, a wyroby naprzykład p. Dutkowskiego z Radomia, p. p. Jarnuszkiewicza, Januszewskiego i Mroza z Łomży, p. p. Sikorskiego i Drygasa z Kalisza, nie ustępują tak dalece wyrobom warszawskim.

Krawiectwo, biorąc ogólnie, wcale dobrze wygląda, jakkolwiek i tutaj udział wystawców mógłby być liczniejszym. Najpokaźniej przedstawia się szafka p. L. Kuśmierskiego z Warszawy z ubiorami męzkimi, między którymi frak i kamizelka szyte białym jedwabiem, roboty ręcznej, zwracają uwagę znawców świadcząc dobrze o postępie krawiectwa. Z krawców męzkich warszawskich stanęli nadto do konkursu p. p. Kozikoński, Wiśniewski, Dobrowolski, a z krawiectwem damskim wystąpili p. p. Głodziński i Paszkowski z Warszawy.

Prowincya wzięła tu także udział. Mianowicie p. Celewicz z Kielc, oraz p. p. Starzycki i Suchecki z Łomży, wystawili dobrze i starannie wykończone wyroby swych warsztatów. Wogóle zaś krawiectwo nasze przedstawia się tak korzystnie, iż dziwić się należy, że wobec tego, może liczyć na powodzenie — sprowadzana z zagranicy w znacznych jeszcze stosunkowo ilościach licha t a n d e t a najprzeważniej wiedeńska. Widocznie tylko kwestya cen główną tutaj gra rolę. (d. c. n.)

Pożądane stowarzyszenie. Emigracya żydów będzie mogła obecnie odbywać się jawnie i rozwijać (żydzi lubią „postęp”) szybciej niż dotychczas. Jak bowiem doniosły już dzienniki, stowarzyszenie „Chowene Syjon” (Miłośnicy Syjonu) mające na celu kolonizacyę Palestyny przez żydów, uzyskało zatwierdzenie ministerjalne i nosić będzie nazwę „Stowarzyszenia palestyńsko-żydowskiego”. Zarząd stowarzyszenia znajdować się będzie w Odessie. Powodzenia i jak najliczniejszej klienteli — nowej tej „instytucji” — życzymy szczerze.

Monopol ceglany. Właściciele cegielni tutejszych p. p. Zwilling i Schneider (żyd i Niemiec) zawiązali spółkę w czem zresztą nicby niezwykłego nie było, gdyby nie okoliczność, że do tej spółki wciągnęli ci panowie jedenaście innych cegielni (przeważnie, jak nas objaśniono, żydowskich) i że w ten sposób utworzył się monopol, czyli właściwie utworzyła się zmowa właścicieli cegielni, mogąca, na razie przynajmniej, na ruch budowlany Warszawy i na byt licznego zastępu robotników oddziaływać w sposób fatalny. Oto bowiem co pisze, między innymi, w nadesłanej nam skardze, jeden z majstrów mularskich, p. Antoni Pniewski. Zaledwie „spółka” p. p. monopolistów przyszła do skutku, a już fakt tegoż monopolu daje się zatrzważająco odczuwać. Właściciele mających się budować domów, albo zupełnie zaniechali budowy, albo wyczekują w tej sprawie decyzji władzy. Dziwić się zaś temu nie można, gdy się zważy, że panowie właściciele cegielni utworzywszy znowę, podnieśli równocześnie i cenę cegły z 10 rubli na 12-cie za tysiąc, co naturalnie koszt budowy domu, średniej nawet wielkości, może podnieść o parę albo kilka tysięcy rubli.

Niezależnie od tego, jak objaśnia dalej p. Pniewski, miara cegły określona w sposób urzędowy nie jest przez p. p. właścicieli cegielni stosowaną w praktyce. Według tej miary, czyli wedle przepisów urzędowych, długość cegły powinna wynosić cali 12-ście, szerokość $5\frac{3}{4}$, a grubość — cali 3; tymczasem w praktyce

cegła trzyma obecnie zaledwie 11 cali długości, a szerokości 5. Przy budowie domów czyni i to naturalnie, nie mówiąc już o innych względach, dość pokąźną różnicę materyalną, gdyż przy cięciu cegieł całych w tak zwane „dziewiątki“, ubywa na każdym tysiącu cegły jeden łokieć muru.

Od lat 10-ciu ruch budowlany w Warszawie jest nadzwyczaj słaby; obecnie zaś przy podniesieniu ceny cegły na podstawie wspomnianej znowy, może on ustać zupełnie. Jakoż, jak wspomniano wyżej, na to się w istocie zanosi, gdyż nikt z obywateli, mających prowadzić budowę, kontraktów z majstrami nie zawiera. Właściciele posesyj mogą wprawdzie poczekać; ale o czym czekać będą mularze, cieśle, grabarze, blacharze, malarze, zduni, słowem cały ten legion rzemieślników i robotników, którym właśnie pora obecna (t. j. wiosenna i letnia) zapewnia zarobek i chleb na rok cały?

To też, jak nadmieniam w końcu swego listu p. Pniewski, za-trwożeni takim stanem rzeczy majstrowie mularscy występują z podaniem do właściwej władzy, nie wątpiąc o pomyślnym skutku swej stargi, — to jest o ukróceniu tego rodzaju samowoli p. p. monopolistów i o przeprowadzeniu ich do należytego porządku, — zwłaszcza, że monopol ten jest wymierzony wprost na szkodę publiczną.

Odczyty. Drugi z kolei odczyt na rzecz Osad rolnych, wypowiedział Dr. Bronisław Dembiński docent uniwersytetu krakowskiego, „O upadku rycerstwa“; — odczyt zaś trzeci miał w Niedzielę ubiegłą prof. tegoż uniwersytetu Dr. Józef Milewski „O reformie prawa spadkowego w Niemczech“.

Z prasy. W ostatnim N-rze „Przeglądu Tygodniowego“ spotykamy rzecz dziwną, a jest nią mianowicie gwałtowny atak na „Gazetę Losowań“ i jej redaktora starozakonnego, niejakiego Peretza. Mówimy rzecz to dziwna, nie tylko z tego względu, że gazeta wspomniana, jako żydowska, jest wielce pokrewną duchem „Przeglądowi“ p. Wiślickiego, ale i dlatego jeszcze, że ów żyd Peretz, długoletni współpracownik „Przeglądu“, był do ostatnich niemal czasów w organie p. Wiślickiego stawionym jako mąż niepospolitych zdolności finansowych i ekonomicznych, a jego „Gazeta Losowań“ zalecana jako coś arcy dobrego i pożytecznego. I pozostałaby rzecz ta dziwną naprawdę, gdyby nam jej nie objaśniał ostatni wiersz wspomnianego piśmka p. Peretza. „Gazeta Losowań“ drukowała się w zakładzie p. Wiślickiego, obecnie zaś drukuje się gdzieś indziej. Jest to sobie przeto prywatna, tak zresztą zwyczajna w tutejszych stosunkach dziennikarskich, że nie wspominalibyśmy o niej, gdyby nie to, że: 1-o. W tymże samym numerze p. Wiślicki zloszcząc się na „Gazetę Radomską“, z powodu jej wystąpienia przeciwko żydom, mówi coś o „brudnym sklepiku do załatwiania prywatnych geszeftów i geszeftików p. redaktora“ — i 2-o. W tymże samym numerze p. Wiślicki, stawiając swoje zasługi na polu dziennikarskim, dodaje ze szczególnym naciskiem: „nikt nam nie dowiedzie iż wystąpienia nasze były wywołane rachubą osobistą“ — i „dlatego ufamy, że przyszłość (o ile nie będzie miała nic lepszego do roboty p. r. R.) weźmie w rachubę zupełną naszą bezinteresowność i brak elementu osobistego“. A naturalnie! Jeżeli bowiem kto z dzisiejszych p. p. postępowców, to przedewszystkiem p. Wiślicki, jest człowiekiem idei, człowiekiem poświęcenia — i nie możemy też pojąć dlaczego nawet jego byli współpracownicy i koledzy z pod jednego „sztandaru“ (!) mówiąc i pisząc o swoim nigdyś wodzu (!), a chcąc się wyrazić możliwie delikatnie, nazywają go... „pospolitym handlarzem“. Niewdzięcznicy — i tyle...

Z teatru i muzyki. Dalsza przebudowa teatru Wielkiego rozpocznie się w połowie przyszłego miesiąca; w tym też czasie widowiska przeniesione zostaną do teatru Letniego w ogrodzie Saskim.

Zapowiedziane na Maj r. b. występy p. Jana Reszka, w teatrze Wielkim, nie przyjdą do skutku. Śpiewak nad „rodzinne miasto“ przełożył Londyn, gdzie się w tym czasie udaje.

Trupa artystów ruskich wystawiła w tygodniu ubiegłym po raz drugi znaną komedię Gogola p. t. „Rewizor“. Tak sztukę jak i grę artystów przyjmowano równie gorąco, jak podczas pierwszego przedstawienia.

W teatrze Małym przedstawiono po raz pierwszy krotoczwilę A. W. Pinoro p. t.: „Niebieska Grota“, tłumaczoną z angielskiego. Rzecz ta, przyswoita a prawdziwie wesoła, zyskała — powodzenie.

Obrzydliwe błazeństwo. Wszystko czego się żyd dotknie musi zbrzydzić koniecznością i z rzeczy, która mogłaby być najprzystojniejszą — zrobić dla geszeftu obrzydliwe błazeństwo. Tak też uczynił i niejaki p. Rundo, żyd, utrzymujący skład papieru przy jednej z ulic Warszawskiej. Wydał on kolekcję kartek z rysunkami na t. z. „Prima Aprilis“, ale rysunki te i koncepta podpisane pod niemi są tak ordynaryjnie głupie i nieprzystojne, że niepodobna wziąć tego do ręki bez wstępu i obrzydzenia. Słusznie też żadna z firm porządniejszych towaru tego p. Rundo nie chciała przyjąć do swojego sklepu, a niewątpimy że i publiczność nasza za ten, przynajmniej, bezecny wybryk spekulacji nie zechce składać ży-

dowi swojego grosza. Byłby to dla pomyslowego „wydawcy“ najwłaściwszy... „Prima Aprilis.“

Zmarli: S. p. Henryk Wizbek, magister nauk przyrodniczych b. Szkoły Głównej, dyrektor cukrowni „Sokolówka“ w gub. Podolskiej, pożyteczny pracownik na polu technicznym — zm. w Warszawie w 43-cim roku życia.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

20 Marca 1890.

Tak na rynkach zbożowych amerykańskich, jak i na europejskich, ceny w ostatnich dniach podniosły się i wszędzie zapanało usposobienie mocne.

Ten sam też, pomyślniejszy nareszcie, stan rzeczy ujawnił się i na targach warszawskich.

Na placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową 6.80—7.00, średnią 6.60—6.70, ordynaryjną 5.90—6.05. Żyto wyborowe 5.15—5.25, średnie dobre 5.00—5.10. Owies wyborowy 3.40—3.50, średni 3.20—3.30, ordynaryjny 2.90—3.00.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową 107—109, średnią 101—103, ordynaryjną 95—98 kop. za pud. Żyto wyborowe 83—85, średnie 80—82, ordynaryjne 75—78. Jęczmień wyborowy 97—100, średni 89—93, ordynaryjny 68—79. Owies wyborowy 95—98, średni 84—88, ordynaryjny 78—81 kop. za pud.

W Libawie, żyto dobre 79—81, gorsze 78—78. Owies wyborowy 82—88, średni 79—81, ordynaryjny 75—78. Jęczmień 68—82 kop. za pud, stosownie do gatunku ziarna.

W handlu okowitą usposobienie niezmiernie, ceny zeszlotygodniowe. W Hamburgu cena regulacyjna wynosiła 22½ m. za 100 litrów. Na rynku warszawskim płacono za garniec 2.68—2.70, w sprzedaży hurtowej. „Rektyfikacja Warszawska“ płaćła za wiadro 100° okowity z akcyzą 10.37 rs.

Na targ prazki dostawiono ilość bydła zwyczajną, po cenach niezmiennionych.

Na rynkach żywnościowych nabiał ciągle w cenie wysokiej.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. Fr. Wojno p. Żel... w Wil... — Stało się to przez prostą pomyłkę administracyi, za którą najmocniej przepraszamy. Numera raczy Sz. Książę Dobrodziej zatrzymać i rozdać je znajomym. Za życzliwość i słowa uznania dziękujemy serdecznie.

Sz. ks. Ig. Karcz... w Siem... — Za wiadomość dziękujemy uprzejmie; pomieścimy w jednym z N-rów najbliższych.

Hr. M. Krasicka w Kol... — Po zasięgnięciu wiadomości do kł a d n y c h — odpowiemy bezzwłocznie.

P. G. P... w Sandomierzu. — Dziękujemy uprzejmie; zużytkujemy wkrótce, w rubryce: „Chleb dla swoich“.

Czytelnikowi „Roli“ w Warsz... — I tej wiadomości, dotyczącej owe-go „starozakonnego dyrektora“ fabryki wiadomej — nie pominiemy; w każdym jednakże razie prosimy o nazwisko i adres wyłącznie dla naszej wiadomości.

P. Ziel... w Ros... — Otrzymałmy i damy w jednym z numerów najbliższych.

Pani M. Br... w Kol... — Prosimy o cierpliwość; nawał materyałów jest tak wielki, że z konieczności niektóre rzeczy muszą być wstrzymane.

Panu M. Błoc... w K... — Przepraszamy — chociaż gdybyś sz. pan wiedział, że ów „ociągający się z odpowiedziami redaktor Roli“ pracuje po 16-siej godzinie dziennie, to może byłbyś dlań względniejszym.

Panu Konst. P... w Warsz... — Podług nas — O r d y n a c k i e.

REKLAMY

BULIONY KLECZKOWSKIEGO poleca skład główny ul. Topiel 16 m. 13, trzeci dom od Oboźnej. (182-26-3)

Ian Szczekowski adwokat przysięgły. Leszno Nr. 1. Przyjmuje do 10-tej z rana i od 5-tej do 7-mej po południu. (52-52-17)

Skład M. Szumilina (Nowy Świat 65)

otrzymał

świeży transport aromatycznej herbaty.

(187-6-2)

HERBATĘ własnego importu i opakowania, pochodzącą z pierwszorzędnych plantacyj i cieszącą się coraz większym uznaniem, poleca w różnych gatunkach **SKŁAD HERBATY**

Augusta Hintz

(214-3-1)

Plac zamkowy i róg Krakowskiego-Przedmieścia.

J. DROZDOWSKI, ZEGARMISTRZ

Nowo Młodska Nr. 2 — w Warszawie.

Sprzedaję ZEGARÓW, reperacye z gwarancją.

(213-12-1)

Wyższy Nauczyciel jęz. francuzkiego

patentowany przez Okrąg Naukowy Warszawski—władający gruntownie językami: ruskim i polskim, udziela lekcyj na mieście i u siebie — oraz skutecznie tłumaczenia z obu wspomnianych języków na francuzki, treści: naukowej, technicznej, broszur, rozpraw, artykułów, korespondencji, rachunków kupieckich i t. p. — sumiennie i z zachowaniem odpowiedniego stylu, w czem posiada długoletnią wprawę. Nowy-Swiat Nr. 5, miesz. 3, od 4-ej do 6-ej po poł. (175-12-3)

OGŁOSZENIA.

Poleca się względem Szanownej Publiczności
**SPECYALNA PRACOWNIA
BIELIZNY DAMSKIEJ I MĘZKIEJ
SIÓSTR MARYI I ANNY**
W WARSZAWIE
Bednarska Nr. 8, mieszkania 23.

(151-10-5)

**Fabryka Narzędzi Chirurgicznych
i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży**

I. Jodłowskiego

Belańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137
(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych—oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych. (70-52-11)

**Główny Skład Dywanów
Giełżyńskiego Piotra.**

Otrzymał znaczny transport **Firank** białych i creme, — powiększył dział meblowy: Utrechty łamane, Plusze, Velvety oraz największy wybór **Dywanów** oryginalnych Angielskich, Perskich i poleca.

Marszałkowska № 137. (71-52-11)

**FABRYKA WYROBÓW SZMUKLERSKICH
W. POMORSKIEJ**

149. Marszałkowska 149.
wprost Zielonego Placu

lewa oficyna — parter. (149-26-5)

**MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH
L. KUŚMIERSKI**

Marszałkowska 134 (nowy)

zaopatrzone na obecny sezon w materiały francuzkie, angielskie i krajowe—w wielkim wyborze.

CENNIK.

Palta watowe	od rs. 26.
„ jesienne	25.
Garnitury marynarkowe	25.
„ zakietowe	26.
„ surdutowe	35.
„ frakowe	36.
Spodnie zimowe	6.
„ letnie	5.
Szlafroki	13.
Kamizelki	3.
Marynarki letnie rypsowe	6.

Barki sławuckie od 25 rs. w wielkim wyborze
Na żądanie firma wykonywa obstalunki w przeciągu 24 godzin.

(198-40-2)

**PRACOWNIA KOŁDER WATOWANYCH
I ZNACZENIA BIELIZNY**

MARYI POMORSKIEJ

Marszałkowska Nr. 149 — lewa oficyna — parter,
wprost Zielonego Placu. (150-26-5)

Warszawa
K. Olechowicz.
Królewska
Nr. 17.

Fabryka
**Smarowideł do wozów
i Oliwy do Maszyn.**

158-45-5

Są do nabycia w księgarniach dzieła naukowe Reussnera:

NAJLEPSZA METODA

do nauczania się **W 3-CH MIESIĄCACH BEZ NAUCZYCIELA** po niemiecku czytać, pisać i rozmawiać; Kurs niższy kop 60 (pocztą kop. 70), kurs wyższy rs. 2 (pocztą rs. 2 kop. 20) zeszytami po kop. 12 (pocztą kop. 14). **NAJLEPSZY ELEMENTARZ POLSKO-NIEMIECKI** z objaśnieniami wymowy, z 14 wzorkami pisma i 141 rycinami po kop. 35 15 i 7½ (pocztą po kop. 40, 18 i 9). **NAJNOWSZY ELEMENTARZ POLSKI** z wzorkami rysunków, pisma i rycinami razem **340 FIGUR** wskazówkami pedagogicznymi po kop. 25, 10 i 5 (pocztą po kop. 30, 1 i 7). **Najlepsza Metoda Angielska** dla samouków z wymową, do nauczania się po angielsku w 24 lekcjach, 75 kop. (pocztą kop. 85).
Skład główny u autora ul. **Święto-Krzyżka Nr. 29,**
w Warszawie. (65-14-7)



173-6-3

**FABRYKA WYROBÓW SIODLARSKICH I RYMARSKICH
J. Ziemskiego**

Długa Nr. 46, wprost hot. Niemieckiego
w Warszawie.

Zaprzągli różnego rodzaju, Siodła i wszelkie Przybory podróżne.

W WILNIE
przy ulicy Wielkiej, wprost Teatru
pod firmą
„NADZIEJA”
NOWO-OTWORZONY
MAGAZYN SUKIENNY
Chrześcijański (katolicki)

został już zaopatrzony w świeży towar letni wszelkiego rodzaju, krajowy i zagraniczny—i poleca się łaskawym względem Szanownej Publiczności. Ceny umiarkowane stale (*prix-fixe*). Za dobroć towaru Magazyn ręczy. We wszelkie materiały potrzebne na suknie dla Szanownego Duchowieństwa Magazyn jest stale zaopatrzony.
Władysław DAWIDOWSKI.

218-6-1

GLAZURĘ

do kafi, w wyborowym gatunku, z fabryki p. Leopolda Dietricha po **rs. 6 kop. 80** za pud.,—również **blachę cynkową, żelazną do krycia dachów, cynę, ołów** i t. p. poleca po umiarkowanych cenach

**SKŁAD METALI
Drzażdżyński i S-ka**
w Warszawie, Orła Nr. 6.

(193-6-2)

KSIĘGARNIA KRAJOWA

Konrada Prószyńskiego

pod zarządem

Stanisława Maciejowskiego

w Warszawie,

Krakowskie-Przedmieście Nr. 43.

Posiada na składzie wielki wybór **OBRAZÓW** i **OBRAZKÓW ŚWIĘTYCH**, **STACYE MEKI PAŃSKIEJ** w oleodrukach; malowane na płótnie, na blasze lub metalowe w płaskorzeźbie, jako też **KRZYŻYKI**, **MEDALIKI** i t. p. Obrazy są kolorowane i starannie wykonane (oleodruki), wielkości rozłożonego arkusza papieru.

Treść obrazów rozmaita, oto niektóre z nich:

Matka Boska Bolesna. Ece homo (Pan Jezus). N. P. Marya. Jezus. Chrystus na krzyżu. Matka B. Częstochowska. Matka Boska z cierniową koroną. Madonna Sykstyńska. Święta Rodzina. Chrystus błogosławiający chleb i wino. Wniebowzięcie N. M. P.	Wniebowstąpienie Pańskie. Zdjęcie z krzyża. Chrystus Pan na morzu. Złożenie Chrystusa Pana do grobu. Zmartwychwstanie Pańskie. Wskrzeszenie Łazarza. Chrzest Chrystusa Pana. Dobry Pasterz. Chrystus na górze Oliwnej. Zwiastowanie N. M. P.	Zbawiciel świata. M. Boska nieustającego ratunku. Trójca Przenajświętsza. Boże Narodzenie. Ucieczka do Egiptu. Wieczerza Pańska. Grób Chrystusa Pana. Grób N. Maryi. Matka Boska karmiąca. Anioł Stróż. Błogosławieństwo Boże Domu.
--	---	---

I wiele innych z wyobrażeniem Chrystusa i Matki Boskiej.

Obrazy z wizerunkami Świętych Pańskich

są następujące:

Ś-ty Jan Chrzciciel. " Wacław. " Wawrzyniec " Antoni. " Maciej Apostoł. " Marcin. " Floryan. " Michał Archanioł. " Piotr Apostoł. " Paweł Apostoł.	Ś-ty Stefan Kr. Węg. " Karol Boromeusz. " Franciszek z Asyżu. Św. Anna, Matka Najświętszej M. P. " Katarzyna. " Franciszka Wdowa " Rozalja Panna " Teresa Panna.	Św. Barbara Panna. " Małgorzata. " Elżbieta Królowa. " Klara Panna. " Magdalena Pokutnica. " Agnieszka. " Cecylja. i wiele innych.
---	---	---

Obrazki 25-ciu Patronów i Patronek Świętych

(kolorowe)

a mianowicie:

ŚŚ. Agnieszka. " Antoni Padewski. " Apolonja. " Barbara. " Bartłomiej Apostoł. " Bonifacy. " Brygida. " Cecylja. " Dorota.	ŚŚ. Elżbieta. " Florjan. " Franciszek z Asyżu. " Franciszek Seraficki. " Grzegorz Biskup. " Ignacy Loyola. " Izydor.	ŚŚ. Jakób Apostoł. " Łukasz. " Marek. " Mateusz. " Michał Archanioł. " Rozalja. " Salomea. " Wawrzyniec. " Wincenty à Paulo.
--	--	--

Każdy z powyższych obrazków opatrzony jest żywotem i piękną modlitwą.

Cena jednej paczki zawierającej 25 Obrazków ŚŚ. wynosi kop. 15. Na przesłankę dołączyć należy kop. 10.

Pojedynczo powyższych obrazków księgarnia nie sprzedaje.

Kto z mieszkańców Królestwa zamówi **jednorazowo 12 paczek, kosztów przesyłki nie poniesie.**

Oprócz powyższych Księgarnia Krajowa posiada zawsze na składzie obrazki stosowne na podarki przy pierwszej Komunii Świętej i wiele innych, których tu, jedynie dla braku miejsca nie wlicza.

Sprzedaż detaliczna i hurtowa.

Obrazy wysyłają się zaraz po otrzymaniu obstalunku za gotówkę, lub na zaliczenia pocztowe.

"Księgarnia Krajowa" przyjmuje obstalunki na obrazy olejne treści religijnej, malowane na płótnie, blasze, drzewie i t. p.

Wogóle "Księgarnia Krajowa" załatwia wszelkie zlecenia w zakresie ozdób kościelnych wchodzące.

Adresować należy:

KSIĘGARNIA KRAJOWA

Konrada Prószyńskiego. 138—3—3

pod zarządem

Stanisława Maciejowskiego

w Warszawie,

Krakowskie-Przedmieście Nr. 43,

Wprost Sądu Okręgowego.

HENRYKA OSIŃSKIEGO

b. 38-letniego współpracownika

ś. p. J. A. KRAUSSE,

GLÓWNY SKŁAD

FARB I LAKIERÓW

(z fabryki Ludwika Didier),

przy ulicy Miodowej № 12,

wprost Sądu Okręgowego,

poleca:

Farby olejne pokostowe. Massy woskowe i Zaprawy politnrowe do podłóg i posadzek. Lakiery w różnych gatunkach. Lak do butelek. Farbki do bielizny. Pędzle. Bronzy w proszkach i Ceraty i t. p. w najlepszych gatunkach.

P. P. Handlującym znaczny rabat. (219-6-1)

Wprost Sądu Okręgowego.

RYSOWNIK-MALARZ

herbów, dyplomów, tablic genealogicznych i t. p., wykształcony wszechstronnie w swoim zawodzie, poleca się Szanownej Publiczności.

Plac Ś-go Aleksandra 12. J. Stanko.

NAGRODZONA MEDALEM ZŁOTYM
NA WYSTAWIE WARSZAWSKIEJ W 1885 ROKU.

FABRYKA ORGANÓW KOŚCIELNYCH

Józef Szymański i Syn

w Warszawie, Chłodna Nr. 34.

Fabryka Wyrobów Rymarskich i Galanteryjno-Siodlarskich

J. Wiśniewskiego

przy ulicy Królewskiej Nr. 33

drugi dom od Marszałkowskiej.

poleca: Chomonta angielskie, krakowskie, Siodła męskie i damskie, Kufry Walizy, Torby, Baty i Spieruty w wielkim wyborze i t. p. przedmioty oraz przyjmuje obstalunki. (92-12-5)

Przedsiębiorstwo Kopalń Marmurów Kieleckich.

Fabryka wyrobów w m. Kielecach, ulica Krakowska № 561.

Agentura w m. Warszawie, ulica Żorawia № 43.

Agenty Przedsiębiorstwa we wszystkich miastach gubernialnych i wielu innych Królestwa i Cesarstwa.

Dostarcza, z marmuru krajowego w rozlicznych kolorach, wszelkie wyroby do kościołów i innych budowli, sprzęty domowe i nagrobki, oraz marmur surowy w bryłach odpasserowanych i płytach różniących, po cenach umiarkowanych, cennikiem objętych. (81-12-4)

NOWA KSIĘGARNIA

Edwarda Kolińskiego w Warszawie,

ul. Marszałkowska Nr. 122 (blisko rogu Zgody),

przyjmuje prenumeratę na wszystkie czasopisma i gazety, po cenach redakcyjnych; załatwia wszelkie zlecenia w zakres księgarstwa wchodzące; posiada wielki wybór i znaczne zapasy książek ludowych; katalogi — na żądanie — wydaje lub przesyła bezpłatnie.

P O L E C A :

Dzieła otrzymane na skład główny:

- Arytmetyczka praktyczna**, zawierająca sposoby ułatwiający rachunek piśmienny i pamięciowy, opracował *H. Zieleziński*, str. 261. k. 50.
- Flzyka**. Wykład popularny dla uczącej się czeladzi, napisał *Józef Zubieński*, inż. Str. 315, z rys. rs. 1 k. 20.
- Krótką nauką buchalteryi podwójnej** w kierunku handlowo-fabrycznym, dla użytku przemysłowców i rzemieślników, napisał *Jan Danilewicz*. Str. 90. k. 40.
- O młynarstwie**, napisał *Kicki*. Część I k. 13. Cz. II k. 50.
- Przewodnik do pielęgnowania chorych**, przez *Dra Wilczkowskiego*, k. 45.
- Pierwsza książeczka do czytania**, zebrał i ułożył *Henryk Wernic*; k. 25., w oprawie k. 30.
- Kowalczanika**; powieść dla czytelników warsztatowych, przez *Rzętkowskiego*, k. 25.
- Dwie dole**; z podań ludowych i prawdy dziejowej 14-go wieku, napisał *H. Paprzyca*. Str. 96 k. 20.
- Emigracja**; powiastka przez *Górkę*. k. 6.
- Zgubiono**; powieść przez *St. Sobieskiego*. Str. 53. k. 5.
- Bajki i powiastki dla dzieci**, przez *T. Rodziszewskiego*, z 15-tu rycinami, w oprawie k. 60; w ozdobnej oprawie k. 90.
- Zagadki**, szarady, rebusy, łamigłówki, zagadnienia arytmetyczne i żartobliwe zapytania. k. 30.
- Magik Pinetti**, czyli zbiór sztuk magicznych bezaparatowych, napisał *S. Łapiński*. k. 20.

TANIE WYDAWNICTWA WŁASNE :

- Jak żyją w Czołachach?** z mapą i obrazkami. k. 10.
- Klemens Boruta**; powieść z lat głodowych na Szląsku, przez *W. Okońskiego*. k. 7 1/2.
- Pocztowy Marcin i Felek niecnota**; powiastka ze zdarzeń drawdziwych, z 10 obrazkami. k. 10.
- Jak i dlaczego po wsiach się zenią?** powiastka, z obrazkiem kolorowanym. k. 10.
- Dwaj przyjaciele. Poświęcenie**. Dwie powiastki, z obrazkiem kolorowanym, k. 10.

NAJTAŃSZY KALENDARZ ILUSTROWANY:

„Strzecha Rodzinna“,

NA ROK 1890,

Zawiera: Porównawczą tablicę ludności miast; — O karmieniu niemowląt, artykuł *D-ra Bujwida*; — O wyrabianiu cukru; — O pieczeniu chleba; — Czy umiarkowane używanie wódki jest korzystnym dla zdrowia; — Opis Częstochowy z 5-ciu ładnymi obrazkami; — Sochaczew i Bzura, pogawędka geograficzna, z mapkami; — dwie powiastki, poezye, żarty — i wiele różnych zajmujących i pożytecznych wiadomości.

Cena k. 15., z przesyłką k. 20.

(199—2—1)

Świeżo wyszła z druku:

Książeczka rymowana dla małych dzieci i Piosennik dla młodzieży.

przez dawnego korespondenta „Przyjaciela Dzieci“. Cena w oprawie k. 25 i k. 30., w ozdobnej oprawie k. 45 i k. 60.

Główny Skład Zakładów Żyrardowskich

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr. 55,

P O L E C A :

PŁÓTNA BIELONE WYBOROWE

z najlepszej przędzy i przez najwprawniejszych tkaczy wyrabiane,

Z ZUPEŁNĄ GWARANCYĄ TRWAŁOŚCI,

na bieliznę damską, męzką i pościelową.

PŁÓTNA PRZESCIERADŁOWE

na materace i pod kołdry, w wszelkich szerokościach i gatunkach

Płótna surowe — Kreasy niebielone, Płócienka na wsypy, Dryliczy na materace i rolety.

STOŁOWĄ BIELIZNĘ czysto lnianą,

Garnitury z 6, 12, 18 i 24 Serwetami, Obrusy pojedyncze, Serwety do herbaty i Serwetki deserowe białe, kolorowe i fantazyjne, Ręczniki, Ścierki.

BIELIZNĘ GOTOWĄ DAMSKĄ I MĘZKĄ

dokładne kopje ostatnich modeli paryzkich.

KOMPLETNE WYPRAWY NA RÓŻNE CENY.

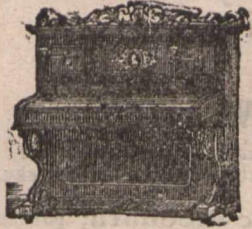
Hafty, Koronki, Trimingi, Madapolamy, Chiffony, Barchany, Batysty, Piki, Perkale, Victoria-Lawn i t. p. na negliże.

ZARZĄDZAJĄCY SKŁADEM ŻYRARDOWSKIM

L. BUŁAKOWSKI.

SKŁAD WIN
KAROLA ARKUSZEWSKIEGO
Miodowa Nr. 10, róg Kapitulnej.

Posiada wielkie zapasy Win Węgierskich, Francuzkich, Reńskich, Hiszpańskich, jak również Koniaków kuracyjnych, Rumów, Araków i Likierów zagranicznych.
Szczególnej uwadze Skład poleca Wina Węgierskie, które prowadząc wielkimi partjami, jest w możności ceną i doborem gatunków zadowolić najwybredniejsze żądania.
Ekspedycya do wszystkich stacyj kolei żelaznych. Cenniki specjalne na każde żądanie franco. (221-3-1)



133-12-7



Wynajem.

Wynajem.

Specyjalna Fabryka Pianin
Jana Dütz

w Warszawie, Elektoralna Nr. 6
egzystująca od roku 1873.
poleca swój wyrób — z gwarancją — po cenie przystępnej.

Polski Kantor Bankierski
RADZISZEWSKI i S-ka
WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

49-52-12

KRAWIEC CHRZEŚCIANIN

STASZKO

w Kownie ul. Wielka

naprzeciwko magazynu Płaskich.

Przyjmuje wszelkie roboty w zakres krawiectwa wchodzące i wykonywa sumiennie po cenach możliwie przystępnych.
Suknie dla Szanownego Duchowieństwa wykonywa z wszelką dokładnością i starannością po cenach jak najniższych. Obstalunki wykonywane są szybko i w terminach ściśle oznaczonych.
Poleca się Szanownej Publiczności chrześcijańskiej miejscowej i okolicznej. (212-5-1)

MEDAL
z Wystawy Rolniczej
1885 r.

Fabryka Powozów



K. SZULC

WARSZAWA

Erywańska Nr. 7

Leszno 52.

poleca na sezon bieżący wielki wybór powozów i bryczek w rozmaitych fasonach po cenach umiarkowanych.
Przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje. (297-4-1)

Fabryka Ram Złożonych
i wszelkich wyrobów Kościelnych
WŁADYSŁAWA SAKOWICZA

ISTNIEJĄCA PRZY UL. DŁUGIEJ NR. 28.

Przyjmuje obstalunki na budowy Ołtarzy, Ambon, Chrzcielnice, Fetretyny do Rezurekcyi i t. p. Gustownie i trwałe. Ramy różnego rodzaju tak złożone jak z różnorodnego drzewa. Uskutecznia złożenie Mebli oraz odnawia stare ramy i rzeźby po cenach przystępnych.

(211-1-3)

GŁÓWNY SKŁAD
JAROSŁAWSKIEGO PŁÓTNA

pod firmą

MOSKIEWSKI MAGAZYN

Bielańska Nr. 7, Hotel Krakowski.

Otrzymuje codziennie świeże transporty Jarosławskiego Płótna na koszule i prześcieradła różnej szerokości.

Obrusy, Serwetki białe i kolorowe, Garnitury na 6, 12, 18 i 24 osób.

Ręczniki płócienne, kąpielowe i kuchenne.
Chustki do nosa płócienne, batystowe i jedwabne.

Madapolam, Szyrtyng, Kreas, Kanifas, Demikoton, Pika i t. d.

Mężka i damska gotowa bielizna z madapolamu i jarosławskiego płótna, oraz przyjmują się zamówienia na wszelkiego rodzaju bieliznę. (152-6-5)

Cenniki na żądanie franco i gratis.



KASSY OGNIOTRWAŁE

najtaniej w fabryce

B. SIKORSKIEGO

W WARSZAWIE

125 Marszałkowska 125.

(132-10-7)

Pracownia Ubiorów Męzkich

M. Chmurczyński

Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres krawiectwa wchodzące a także reperacje, odprasowywania, poprawki niekuratejnie dopasowanej garderoby i przeróbki, które wykonywa jak najszybciej podług najświeższych żurnali i możliwie tanio.

Wiadomość o sprzedaży domku, stodoły i ogrodu w gub. Siedleckiej za rs. 500.

Maszyna lekko i dobrze szyjąca jest do sprzedania.

Marszałkowska Nr. 94, róg Nowogrodzkiej.

44-52-52

ORGANY.

Z powodu powiększenia kościoła w Żelechowie (gub. Siedlecka) są do odstąpienia organy w dobrym stanie o ośmiu głosach za rs. 500.

(137-6-6)

ZUBRÓWKĘ
POLECA DYSTYLARNIA

"JEZIORKO"

oraz Spirytusy, Słiwuchę, Alembiki i Wódki słodkie, znane ze swej dobroci. Znajdujące się we wszystkich składach Win i Restauracjach.

Skład Hurtowy—Trębacka Nr. 3.

ZUBRÓWKĘ 148-10-5

Zubrówkę

NASIONA

Pastewne, Warzywne, Kwiatowe i Leśne
z gwarancją za siłę kiełkowania i tożsamość gatunku
poleca **SKŁAD NASION**

Emila Estreich

Warszawa, Stacja Tramwayów **MOKOTÓW.**
Cennik na żądanie wysyłam bezpłatnie.

170-4-3

SPECIALNA FABRYKA POSADZEK
A. DREXLER
Warszawa, Nowo-Senatorska 4,
poleca po najprzystępniejszych cenach:
Koldry lwatowe i flanelowe,
Materace, Poduszki pierze,
Kapy, Bieliznę poscielową,
Obstalniki wyprawowe wykonywane w ornacjonowym czasie.
Wata higieniczna z OWCZOJ Wata wełny.

MEDAL
zasługi
LWÓW 1877.

157-6-5

Wystawa Tkacka
Warszawa 1888 r.
List pochwalny.

NOWO-OTWORZONY
TANI MAGAZYN
Ubiórów Męzkich
FRANCISZKA ŻÓŁTOWSKIEGO
19. Ś-to Krzyzka 19.

Ma zaszczyt zawiadomić Szanowną Klientelę, iż wszelką sobie powierzoną robotę wykonywa akuratań i dokładnie, po cenach przystępnych, oraz posiada dobór garderoby — z czem się poleca Szanownej Publiczności. (184-6-2)

!!! Kaucyonowane Bióro !!!
Emeryta b. Sekretarza Gimnazjum 2-go
KONSTANTEGO DĄBKOWSKIEGO
W WARSZAWIE
Krakowskie-Przedmieście Nr. 60.
Poleca wszelkiego rodzaju ofycjalistów i służbę ze sprawdzonymi odpowiednimi dowodami (134-12-7)

SPECYALNY i TANI
MAGAZYN
Bielizny Damskiej i Męskiej
K. WASIŁOWSKIEJ
pod zarządem fachowo uzdolnionego
MIECZYŚLAWA WASIŁOWSKIEGO
w Warszawie.—ulica Ś-to Krzyzka Nr. 10. (140-8-6)

Magazyn Obuwia Męskiego, Damskiego i Dziecinnego
A. SOBOLEWSKI
w Warszawie, Bielańska № 5.
Filia w Saratowie przy ulicy Niemieckiej.
Poleca obuwie gotowe z najlepszych materiałów oraz przyjmuje wszelkie obstalniki.
Fasony najmodniejsze, wykończenie staranne i eleganckie.
CENY PRZYSTĘPNE.

105-26-10


MAGAZYN
Ubiórów Męzkich
DZIECINNYCH
Juliana Piotrowskiego
W WARSZAWIE
Miodowa Nr. 14
wprost pałacu Arcybiskupa.
Wielki wybór UBIORÓW DZIECINNYCH
jakoto:
Garniturki, Bluzy, Szyniele,
Mundury i t. p.

155-7-5

ALFRED GRODZKI
WARSZAWA, SENATORSKA 33
poleca
MASZYNY I NARZĘDZIA ROLNICZE
WYPRÓBOWANEJ DOBROCI,
Z PIERWSZORZĘDNYCH FABRYK KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH,
Nasiona
TRAW, KONICZYN I ROŚLIN PASTEWNYCH,
WORRI, WAŃTUCHY, PASY.
Cenniki i katalogi na żądanie. (180-6-2)

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885. **ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU**
DYPLOM UZNANIA. **MAGAZYN MEBLI**
ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW
w Warszawie, Tłomaćki Nr. 6, — były Hotel Wileński.
Poleca umeblowanie pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług największych żurnali (72-13-11)

FABRYKA POSADZEK
"W. ROŚLAN"
ulica Koszykowa Nr. 47, w Warszawie, w domu własnym.
Poleca posadzki w wyborowych gatunkach. **Ceny umiarkowane.**
Polecenia z prowincji załatwia spieszenie za **zaliczeniem pocztowem.** (166-12-4)

CUKIERNIE

IGNACEGO GÓRSKIEGO

Nowy-Swiat

vis-à-vis Kopernika.

Przejazd

vis-à-vis Długiej.

Polecają Szanownej Publiczności na nadechodzące Święta:
Fantazye, Torty, Bannkuchony, w rozmaitych cenach
Mazurki Marcepanowe, Piniolowe, Orzechowe, Pistacjowe, Polskie i Czekoladowe;
Baby parzone i Podolskie znane ze swej dobroci,
Serulki i Placki Makowe, Orzechowe, Migdałowe i t. d.

oraz

WIELKI WYBÓR

gustownych **JAJEK Cukrowych i Atlasowych.**

(220-2-1)

KORZYSTNY INTERES,

(104-4-4)

przynoszący **czystego dochodu 150/0**, jedyny **chrześcijański** w mieście, mający dobrą reputację i podtrzymywany przez ogół, z powodu interesów familijnych, jest do odstąpienia. Bliższą wiadomość powziąć można w **Redakcyi „Roli“ Nowy-Swiat Nr. 4**, gdzie można też składać oferty.

Poszukuje odpowiedniej posady

ADMINISTRATORA lub ZARZĄDZAJĄCEGO

większym majątkiem, człowiek w sile wieku, **agronom-specyjalista**—plantacyi buraków,—posiadający chlubne świadectwa z 20-letniej pracy — od S-go Jana lub wcześniej. Wiadomość w **Redakcyi ROLI, Nowy-Swiat Nr. 4.** (195-6-2)

Na Święta Wielkanocne

(191-3-2)

Wina Węgierskie, Francuzkie

białe, czerwone

Stołowe, Wytrawne, Łagodne, Starsze, Deserowe,

WYBÓR WIELKI,

za dobroć i czystość firma poręcza, gdyż wprost od producentów osobiście zostały zakupione.

Również polecam

KONIAKI ORYGINALNE

Rumy, Starki

rózne gotunki

Wódek Oczyszczonych i Słodkich LIKIERÓW,

OLIWE, VIERGE najlepszą

Octy, Musztary

PORTERY, PIWA, ANGIELSKIE i KRAJOWE

z pierwszorzędnych Browarów.

Świeże Migdały a Vola, Rodzenki, Cykatę, Vanille i t. p. Puder, Cukier, Kawę, Herbatę najlepszych firm — poleca:

HANDEL WIN

JÓZEF PURWIN

18. MIODOWA 18

Warszawska

Olejarnia Parowa

HOŻA 11.

Poleca: **Oliwe**, oraz wszelkiego rodzaju **Oleje**, roślinne i mineralne dla potrzeb techniki i przemysłu.

MAGAZYN BIELIZNY

L. BYSTRZANOWSKIEGO

144-6-5

Ś-to Krzyżka Nr. 8, 3-ci dom od Nowego-Swiatu

Poleca w wielkim wyborze bieliznę męską, damską, kaftany wełniane, skarpetki, krawaty i t. p. Wykończenie staranne, krój według najnowszych wzorów.

Ceny bardzo przystępne.

Zamówienie z prowincyi załatwia spieszenie za zaliczeniem pocztowem.

Istniejąca od lat 80

Fabryka Wyrobów Metalowych z Cyny i Bronzu

BARTŁOMIEJA KRYNICKIEGO

ul. Podwałe 34, w Warszawie.

Polecam względem Wielebnego Duchowieństwa i W. W. Kołatorów Kościołów, wyroby mojej fabryki, a mianowicie: **Lichtarze, Zacheuszki i Lewaterze** kościelne z cyny i bronzu. Figury: **Chrystusa Pana** (rozmaitej wielkości) do krzyża i rezurakcyjne, **Madonny** na kuli świata i z dziećciem. Krzyże: żelazne, cynowe i bronzowe od najmniejszych do największych. Figury **ŚŚ. Apostołów Piotra i Pawła** (wys. 2 łok.). Rozmaite płaskorzeźby religijne oraz wszelkie ornamenta budowlane, wazony, kaptela i t. p., a także tablice nagrobkowe i pamiątkowe.

Z szacunkiem **B. Krynicki.**

UWAGA: Przyjmuję cynę starą do przeróbki lub zamieniam tną na nowe Lichtarze i t. p. (171-6-2)

Pierwsza Jedyna w kraju odznaczona medalami na wystawach

FABRYKA ROBÓT KOŚCIELNYCH

Kazimierza Matulewicza

przy ulicy Długiej Nr. 43, — w Warszawie.

Wznosi **Ołtarze, Ambony, Chrzcielnice** w różnych stylach, podług otrzymanych lub własnych rysunków. Posiada gotowe: **Feretry (oltarzyki procesyjne), Figury Rezurekcyjne, Tabernacule, Chrzcielnica**, i wszelkie inne dla upiększenia świątyni przybory. Fabryka podejmuje się odnawiania ołtarzy i przedmiotów kościelnych z zachowaniem wszelkich cech sztuki i piękna, na co posiada wiele chlubnych świadectw z kościołów w Królestwie i Cesarstwie.

Ceny możliwie najprzystępniejsze.

Polecając się pamięci J. W. W. Księży Proboszczów i Kołatorów świątyni, nadmieniam zarazem, iż na listowne zawiązania Wielebnego Duchowieństwa przybywam na wskazane miejsce, celem ułożenia planów robót, **bez zwrotu kosztów podróży** nawet w razie gdyby umowa nie przyszła do skutku. Z szacunkiem **Kazimierz Matulewicz.**

(135-6-4)



Bandaż.

FABRYKA I SKŁAD

Narzędzi Chirurgicznych i ostrych

stalowych, oraz Bandaży,

F. Balukiewicza

W WARSZAWIE

Belańska Nr. 9, hotel Paryzki!

Przyjmują się wszelkie reperacje w zakres fabryki wchodzące. (34-26-11)

Handle Win i Towarów Kolonialnych
ANTONIEGO WNOROWSKIEGO
 DŁUGA Nr. 27 — TWARDA Nr. 8.

Na nadchodzące Święta polecam Szanownej Publiczności **Wina Węgierskie** wystawne własnej konserwacji:

Wytrawne № 2	rs. — k. 80.	Litera D. Wytrawne	rs. 1 k. 35.
" № 3	" 1 " 00.	" H.	" 2 " — i droższe.
" № 4	" 1 " 20.	Łagodne № 9	" 1 " —
" № 5	" 1 " 50.	" № 10	" 1 " 50.
" № 6	" 2 " 00.	" № 11	" 2 " — i droższe.

Oraz Wina Krymskie Wytrawne i Łagodne od 35 k. butelka. — Wysyłka na prowincję uskutecznią się bez kosztu opakowania.

202-2-1

TADEUSZ KOWALSKI I A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa 4,

Wyłączni Reprezentanci na Królestwo Polskie

polecają z Fabryki

Rudolfa Sack'a w Plagwitz pod Lipskiem:

Pługi samochody od 7 do 18 cali orzące.

Pługi dwu, trzy i czteroskibowe.

Przyrządy do tychże: Pogłębiacze, Obsypniki dwu i trzyskibowe, Znaczniki, Wyorywacze i inne.

Siewniki rządowe od 1 do 3 metrów szerokie, oraz inne cennikiem objęte narzędzia i maszyny.

Części zapasowe do nabywanych u nas maszyn są na składzie.

Z powodu korzystnego kursu waluty zagranicznej, **ceny NIZKIE.**

Cennik i katalogi illustrowane przesyłamy na żądanie.

203-6-1

Skład Win i Towarów Kolonialnych
ST. SKORUPSKIEGO

11. Bracka 11.

poleca w porze obecnej: **Oliwę Niecejską** na funty i butelki—**Sardynki** świeże od 30 kop. za puszkę — **Homary** Anchois w oliwie — **Sledzie pocztowe** — **Porter** Angielski i Rygski — **Piwo** Haberbusch i Schiele — i wszelkie **Spirytuali** z 3 najcelniejszych Dystylarni — zaś na zbliżające się Święta:

ODSTALE WINA WĘGIERSKIE I FRANCUZKIE, białe i czerwone z najbardziej renomowanych piwnie pochodzące.

Wina z winnic **KSIĘCIA I. K. BAGRATION-MUCHRANSKIEGO**, białe i czerwone od kop. 75 do rs. 1.65.— **Krymskie** białe od kop. 35 do 65,—czerwone od kop. 40 do rs. 1, oraz wszelkie inne.

Konlakti Kuracyjne—**Rumy** i **Likiery** Zagraniczne—**Nalewki** owocowe (Kijowskie)—najświeższe **Rodzynki** Sultańskie i Perskie—i **wszelkie towary kolonialne**, jakoteż **Kawę** paloną w najwyborniejszych gatunkach.

201-3-1



Dostawcy Dworu Najwyższego i Króla Belgów

C. & J. BEKKER et Comp.

Fabryka **BRONI, GILZ** do fuzyj odtylcowych, **PATRONÓW** rewolwerowych i przyborów myśliwskich
 W WARSZAWIE

40. Krakowskie-Przedmieście. 40.

Dubeltówki odtylcowe systemu Lancastra z przyborem do robienia ładunków od rs. 35.—**Dubeltówki** kapiszonowe z przyborem od rs. 28. **N. B. W** z ystkie bronie z lufami dziwerowemi i dokładnie wypróbowanym strzałem.—**Rewolwery** od rs. 5.—**Rewolwery** amerykańskie fabryki Smith et Wesson.—**Expressy, Sztucery, Fuzyjki** salnowe systemu Flobert etc.

Strzelnica przy Magazynie.

Cenniki na żądanie gratis-franco.

194-3-2



Krakowskie-Przedmieście 23, róg Trębackiej

SKŁAD

HERBATY, SAMOWARÓW I INNYCH WYROBÓW ROSSYJSKICH

firmy M. MASZKOW dawniej

BRACI MASZKOW

poleca świeżo otrzymane towary, a mianowicie: Herbatę wyborową czarną i kwiatową, Samowary z najlepszych tulskich fabryk, Tace, Miseczki, Noże i t. p.

Wybór znaczny — Ceny niskie. (185-3-2)

Krakowskie-Przedmieście 23
róg Trębackiej.

Na korku powinien być stempel „M. Zouraboff“



SKŁADY

WIN

M. J. ZURABOWA

Z WŁASNYCH WINNIC.

Hurtowe i detaliczne: w Warszawie, Senatorska 25/27
w Wilnie, Wielka ulica.

Hurtowe: w Charkowie w czasie Jarmarku Kreszczeńskiego
w Niznem w czasie jarmarku — Napit. Linja.

W składach Warszawskim i Wileńskim znajdują się:

Wszelkie Wina i napoje zagraniczne, Dońskie Szampańskie, Wódki russkie i Nalewki. (196-4-1)

Na korku powinien być stempel „M. Zouraboff“

Na korku powinien być stempel „M. Zouraboff“

Na korku powinien być stempel „M. Zouraboff“

WARSZAWA

17. DŁUGA 17.

NOWO-OTWORZONY

MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH

który to tak pod względem starannego wykończenia, jakoteż i możliwie niskich cen, poleca Szanownej Publiczności

Krawiec

L. MARCINKOWSKI.

204-10-1

Podziękowania. Bardzo jestem wdzięczny p. Julianowi Dreher Optykowi, w Warszawie przy ulicy Szpitalnej Nr. 6, za akuratne dobranie okularów, które w noszeniu okazały się praktycznymi i wygodnymi pod każdym względem.

Dr. J. Moreff.

Dwa razy kupowałem dotychczas binokle u p. Drehera, to chyba dowód, że byłem z nich zadowolony. (197-3 1)

Marjan Gawalewicz.

FABRYKA WYROBÓW METALOWYCH
i Główny Skład Aparatów Kościelnych

P. BITSCHANA

w Warszawie, ulica Długa Nr. 51 (574).

Poleca najtaniej:

Stacye Męki Pańskiej w oleodrukach, malowane olejno na płótnie, na blasze i metalowe w płaskorzeźbie, Transparenta Chrystusa Pana w Grobie, Figury rzeźbione z drzewa: Zmartwychwstania Pańskiego, Chrystusa Pana do Grobu, Rozpięcia Chrystusa do Krzyżów, od 3 cali do naturalnej wielkości, Figurki do żłobka (Jasełka) i Sw. Pańskich, wszystkie wykończane kolorami olejnymi; jak również z masy stearynowej, papier maché, terrakoty i metalowe. Feretrony procesyjne, Dzwonki akordowo-harmonijne, Żelaza do pieczenia opłatków, Medaliki i Obrazki na pamiętkę przyjęcia 1-ej Komunii Ś-tej, Zyrandole, Lichtarze, Lampiarze, Świeczniki, Zacheuszki i t. p. przedmioty.

1-3-602

SKŁAD DELIKATESÓW,
Win i Towarów Kolonialnych

L. WRÓBEL

Krak.-Przedm. Nr. 25 (Stara Poczta).

Poleca na zbliżające się Święta różne przybory do ciast w wyborowym gatunku, a mianowicie:

Migdały — Rodzynki Sultanskie, Elemskie i Korynty — Cykаты — Wanilie — Szafran i inne korzenie. — Prawdziwe Drożdże Wiedeńskie — Oliwę Nicejską najlepszą — Octy winne i zbożowe — Cukier na głowy, rąbany, puder i mączkę.

Różne zakąski a między innymi znane z lat dawnych

PASZTETY W CIEŚCIE

różnej wielkości.

Galatyny z pulard — Rolada z prosiąt — Indyk z trufkami
Wina Węgierskie wytrawne, słodkie i maślacze — Francuzkie białe i czerwone — Szampańskie francuzkie i russkie — Maderę — Xeres i Portwein — Porter angielski i rygski — Likieri francuzkie i Woefschmidta — Koniaki Martela i inne — Romy oryginalne — Wódki, Spirytusy Jeziorka i Rektyfikacyi Warszawskiej. — Wina Kaukazkie i Krymskie.

217-2-1

Okulary, Binokle, Lornetki z najlepszymi szklami

o 250/0 taniej
U OPTYKA

JULIANA DREHERA Szpitalna 6.

Przyjmuje reperacye. Obstalunki z prowłacy wysyłam za zaliczeniem.

159-6-3

Piwo Drozdowskie.
Wina Krymskie,
Wina Węgierskie, Francuzkie i Hiszpańskie.
Koniaki oryginalne.
Likieri Francuzkie.
Porter Angielski i Rygski.
Piwo Haberbuscha.
Miody Polskie i Węgierskie.
Spirytusy i Wódki w różnych gatunkach.

Sprzedarz hurtowa i detaliczna
po cenach możliwie najtańszych

w HANDLU WIN

J. A. WEYCHERT

Trębacka Nr. 1 róg Krakow.-Przedm.

1-3-912

F I L J A

172-6-3

MOSKIEWSKIEGO MAGAZYNU,
SKŁAD JAROSŁAWSKIEGO PŁÓTNA,
Nowo-Miodowa Nr. 2.

Co tydzień nadchodzą świeże transporty Płócien Jarosławskich, Bielizny stołowej i gotowej damskiej i męskiej, Kołder watowych, wełnianych, jedwabnych, atlasowych a także bajowych, Sławuckich i pluszowych, Kaftaników wełnianych i fil d'écosse, Pończoch, Skarpetek etc. etc. etc.

Ceny fabryczne.

Cenniki na żądanie.

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

WARSZAWA, MIODOWA NR. 4.

polecają:

NASIONA ROSLIN PASTEWNYCH I OKOPOWYCH

w wyborowym gatunku,

jakoto:

Marchew, Buraki, Ząb Koński, Lucernę, Seradellę, Inkarnatkę, Przelot, Koniczyny,

oraz

WSZELKIE TRAWY

WYPRÓBOWANEJ DOBROCI.

Cenniki na żądanie wysyłamy.

Cenniki na żądanie wysyłamy.

W I N A

Węgierskie, Francuzkie, Hiszpańskie, Reńskie, Burgundzkie i Szampańskie, różnych marek — Porter Angielski — Koniaki z różnych domów — Romy stare i Wódki — Absynth i Kirschwasser Szwajcarski — Likjery zagraniczne rozmaitych smaków — Stary Miód Przegaliński — Towary Kolonialne oraz wszelkie Delikatesy — poleca Handel

SOWIŃSKIEGO I SZULCA

przy rogu ulic Długiej i Przejazd.

216-3-1

Ulica Długa Nr. 31 (Hotel Niemiecki) w Warszawie
NOWO-OTWORZONY SKŁAD

pod firmą

J. JANOWSKI i S-ka

poleca Obieci papierowe, Rolety, Ceraty, Serwety ceratowe, naśladowujące obrusy. Gzemsy, Chodniki kokosowe, jutowe i ceratowe, w wielkim wyborze.

Wieloletnia praktyka zagranicą i doświadczenie zdobyte w czasie 18-letniego zarządu składem Obieci pod firmą W. Muszewski w miejscu, pozwalają mi zapewnić Sz. Publiczność, że wyrobionym gustem, wyborem deseni najświetszych i cenami faktycznie niskimi, potrafię sobie zjednać uznanie i zadowolenie.
 Z uszanowaniem **J. Janowski.**

Piorunochrony
DZWONKI ELEKTRYCZNE
Łączenie folwarków telefonami
wykonują najtaniej

Fabryka Wyrobów Elektrotechnicznych

Z. LEWANDOWSKI

w Warszawie, Plac Teatralny Nr. 11
(dom Neprosa w dziedzińcu).

(Dla Władz Duchownych po cenach niższych).

192-10-2

Medale srebrne 1883 i 1888 roku.

Egzystuje od 1879 roku

Fabryka Wyrobów Metalowych i Odlewów
T. GWIZDZIŃSKIEGO i S-ki

w Warszawie, ulica Koszykowa Nr. 27, trzeci dom od Marszałkowskiej.

Fabryka od roku jest znacznie rozszerzoną, i na ten cel są posprowadzone odpowiednie maszyny, i pobudowane we własnym domu warsztaty podług teraźniejszych, najnowszych wymagań technicznych.

Specjalnie wyrabia: **Krany, Wentyle, Sokowskazy, Wodowskazy, Spirytusowskazy, Świsławki, Oliwiarki, Pływaki, Łączniki do węzów, Wyloty do polewania ulic, ogrodów i pożarne.**

Odlewy: z Fosforbronzu, Rotgussu, Mosiądzu, Cynku, Cynu, Ołowiu, Hartmetal, Białego Metalu (Wejmetal) i t. p. Obstalunki wykonują się szybko i trwale; ceny umiarkowane. Stałym odbiorcom większej ilości odstępuje się znaczny rabat.

Wszystkie krany i wentyle wypróbowane są na 15-cie atmosfer ciśnienia.

Powiększe przedmioty zawsze znajdują się na składzie w tak wielkiej ilości, że na każde żądanie Fabryka zadosyć uczynić może.

Cenniki ilustrowane na żądanie wysyła się **bezpłatnie**.
Telefonu Nr 179. Adres dla telegramu: **Gwizdziński, Warszawa.** (156-6-3)

KRAWKI
podług cennika fabrycznego
sprzedaje
F. Bukowski i S-ka
WIERZBOWA 1.

206-2-1

Warszawa, Królewska 17.

FABRYKA

STEMPLI KAUCZUKOWYCH

„ISKRA“

jako udogodnienie dla Księży

poleca

STEMPLE NA KARTKI DO SPOWIEDZI.

Ceny przystępne. — Zamówienia na prowincję wysyłają się za zaliczeniem pocztowym. (177-6-2)

Magazyn i Pracownia Obuwia 208-4-1

Damskiego,

Męskiego

i Dziecinnego

ED. ZAPOLSKIEGO

Wyroby
w najprzedniejszym
gatunku.

Marszałkowska № 121 (róg Siennej).

J. KRAJEWSKIEGO

(9-52-18)

Ś-to Krzyżka Nr. 17.

Przyjmuje wszelkie zamówienia w zakres Magazynu Ubiorów Męskich wchodzące.

na Włosenny i Letni sezon

otrzymał

Świeże materiały w wielkim wyborze,
jak również przysposobił wielką ilość

GOTOWEJ ROBOTY

po cenach niepraktykowanie niskich.

Z czem się poleca Szanownej Publiczności.

SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH

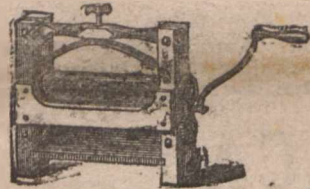
(73-13-11)

TAPICERNA WŁASNA.

w Warszawie
150 Marszałkowska 150
róg Zielonego Placu
na 1-em piętrze.

Welocypedy angl. — Maszyny do prania bielizny — Brzytwy, Scyzoryki, Widelce i noże — Narzędzia ogrodnicze

WYŻYMACZKI „EMPIRE“.



w ratach po 50 k. tygod.

Bicykle od Rs. 100.

Rowery od Rs 150.

Tricykle (3-kołowe) od Rs. 150.

Cenniki gratis i franco.

Poszukują się agenci.

POLECAJĄ:



w ratach po 5 rs. tygod.

J. HILKNER i S-ka

KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE Nr. 5.

(180-8-3)

Statki Parowe Górnickiego: „POLKA“ i „MAZUR“.

kursują codziennie, wychodząc z Warszawy do Płocka o godz. 8 m. 30 z rana; a z Płocka do Warszawy o godz. 5 m. 30 rano.

Ceny: kl. I-sza rs. 1; — kl. II-ga kop. 30. (210-15-1)

Treść numeru: Ludzie, czy szakale? (Sprawa agentów emigracyjnych w Wadowicach) IV. — Z pod szlacheckiej strzechy, przez Hreczkosieja. — Hrabina Ciotka, przez Wincentego hr. Łosia (d. c.). — Listy o Irlandyi, przez St. Piasta, VI. — Ku wiosnie (wiersz) przez J. Kuczyńskiego. Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z Całego Świata przez E. Jerzynę. — Kronika bieżąca, krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia — W odcinku: Von Kramst przez Autorkę „Opowiadań“ (d. c.)

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński.** Дозволено Цензурою. — Варшава 28 Февраля 1890 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)